Redakcja Karola 2, Tel. 138-28, 102-28
Administracja Karola 2. Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie [illegible]
Prenumerata zagraniczna [illegible] 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 146

Łódź, niedziela 28 maja 1933 r.

Dwa sensacyjne procesy we Lwowie.

Przyjazd sędziego śl. do spraw szczególnej wagi Skorżyńskiego.

LWÓW, 28.5 Pojawiły się wiadomości o pobycie we Lwowie sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, p. Skorżyńskiego, którego pobyt łączono z zakończeniem jakoby śledztwa w sprawie napadu i zbrodni U. O. N. oraz wyznaczeniem terminu procesu o zamordowanie śp. Hołówki.

Dowiadujemy się, że przypuszczenia te nie odpowiadają prawdzie. Śledztwo w sprawie zamordowania śp. Hołówki nie zostało ukończone, a nagromadzony materjał nie pozwala przewidywać czy i kiedy proces się odbędzie.

Raczej należy przypuszczać, że przyjazd p. Skorżyńskiego łączy się z dwoma innemi procesami, które odbędą się we Lwowie w dniach najbliższych. Dnia 29 bm. rozpoczyna się rozprawa przeciw zabójcom śp. Grotowskiego a dnia 6-go czerwca przed sądem przysięgłych proces w sprawie napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Na ławie oskarżonych zasiądzie druga część bandy ze studentem Kossakiem na czele. Możliwe, że podczas tej drugiej rozprawy poruszona będzie również sprawa zamordowania śp. Hołówki.

Dzisiejsza uroczystość.



Walerjan Łukasiński, major Pułku Czwartaków Wojska Polskiego ur. w Warszawie d. 14 kwietnia 1786 roku, za gorące umiłowanie ziemi ojczystej i za podjęcie dla Jej zbawienia owocnej pracy, pozbawiony wolności w 1824 r., wtrącony przez siepaczy carskich do lochów Schlüsselburga, dokonał tam żywota 27 lutego 1868 r. Ciało Łukasińskiego pochowano w Schlüsselburgu. Duch Jego spoczął w Polsce — Cześć i sława bohaterowi! Wzór naśladownictwa dla potomnych!

Demobilizacja wojsk japońskich i chińskich.

Obrady komisji pokojowej.

PEKIN, 28.5 (tel. wł.) W gmachu poselstwa japońskiego w Pekinie obradowała 27 bm. specjalna komisja pokojowa, która opracować ma traktat pokojowy.

Wybrano również specjalną komisję pod przewodnictwem jednego z sztabowych oficerów japońskich, która bada obecną sytuację na linji bojowej, przyczem zadaniem jej jest również przeprowadzenie demobilizacji wojsk japońskich i chińskich za linję demarkacyjną.

Wykrycie zakonspirowanej fabryczki monet.

Aresztowanie „przedsiębiorczej" pary.

WARSZAWA, 28.5 Policja warszawska wpadła na trop zakonspirowanej fabryki 2, 5 i 10 złotówek. Monety puszczano w obieg na Placu Kercelego oraz w Żabkach pod Warszawą. W wyniku dochodzeń i długotrwałej obserwacji ustalono, iż fabrykantem bilonu był mieszkaniec Ząbek Gawrysiak, u którego znaleziono całkowicie urządzony warsztat fałszerski. Fałszywe monety puszczała w obieg na placu Kercelego jego przyjaciółka handlująca pączkami.

Gdańsk tonie w chorągwiach hitlerowskich.

Niezwykły incydent. — Zabawne napisy.

GDAŃSK, 28.5 W Gdańsku rozgrywa się dziś ostatni akt kampanji przedwyborczej.

Już pierwszy rzut oka na ulice miasta wystarcza, aby przekonać się, że hitlerowcy mogą liczyć na wielki sukces.

Cały Gdańsk tonie poprostu w chorągwiach hitlerowskich. Główne ulice, jak np. Langgasse, przedstawiają obraz czarno- biało- czerwony.

Ze wszystkich niemal okien zwieszają się różnej wielkości flagi hitlerowskie — na czarnem polu białe koło, a wewnątrz znak swastyki.

Przechodnie kroczą po ulicach, jak gdyby pod szpalerem chorągwi. Wszystkie inne listy wyborcze giną.

Na ulicy nie widać żadnej agitacji. Socjaliści, stanowiący dotychczas najliczniejszą grupę w sejmie, jakgdyby zupełnie nie istnieli. Jedynie na słupach miejskich tu i ówdzie widać plakaty.

Komuniści ne posiadają plakatów zupełnie i agitują jedynie doraźnemi ulotkami.

Niemiecko- narodowi rozwijają dość żywą agitację, jednakże przytłoczona ona jest przez agitację hitlerowską.

Jest uderzające, że afisze propagandowe nie kładą nacisku na zagadnienia polityki zagranicznej, ani stosunek do Polski. Akcentem dominującym jest raczej rozgrywka wewnętrzna, międzypartyjna.

Terenem szczególnie gwałtownych starć jest park w Sopotach.

W parku tym najłatwiej jest prowadzić agitację, gdyż Gdańszczanie chętnie wyjeżdżają na swój strand. Niemiecko narodowi i hitlerowcy starają się ubiec wzajemnie w wynajęciu lokalu zakładowego lub parku.

Wczoraj doszło tam do gwałtownej bójki. Niezwykły incydent zdarzył się między przywódcą hitlerowców, Gauleiterem Forsterem i przywódcą niemiecko- narodowych adwokatem Weisem.

Forster, spotkawszy Weisego, zawołał: „Ty psie, będziesz wisiał w poniedziałek o 9-ej rano".

Im dalej za miasto, tem mniej flag hitlerowskich, co nie znaczy jednak, ażeby znaleźć można było więcej odezw socjalistycznych lub komunistycznych.

Tu i owdzie zdarzają się zabawne napisy. Tak np. w kilku miejscach widnieje napis: „Wählt kommonistisch!" w innem miejscu widać: „Klasse gegegen Klasse", zamiast „gegen". Widać hasło to pisał jakiś jąkała.

Oszust sprzedał kupcowi cudzy las za 2 tysiące dolarów.

WARSZAWA 28.5 Przed paru dniami przybył do Warszawy i zatrzymał się w hotelu „Rosja" znany kupiec i przemysłowiec Owsiej Abramowicz z Białegostoku. Abramowicza poznał na bruku warszawskim Ostrzega-Ostrzeżyński, który podawał się za właściciela majątku na Polesiu, i proponował sprzedaż lasu. Umówiono się dokonać tranzakcji w powiecie kobryńskim, w leśniczówce. Kupiec w Kobryniu zastał bryczkę, która odwiozła go do leśniczówki, gdzie oczekiwał nań sam właściciel majątku Ostrzeżyński.

Spisana została umowa co do kupna lasu, przyczem Abramowicz wpłacił a conto 2.00z dolarów.

Kiedy robotnicy Abramowicza przybyli ciąć las, rzeczywisty jego właściciel oświadczył że lasu nie sprzedawał, a pana Ostrzega- Ostrzeżyńskiego na oczy nie widział. Również nazwisko Ostrzega nikomu nie było znane. Dopiero gajowy oświadczył, że pan ten bywał w majątku na polowaniach i z wyglądu ustalono, że był to podający się za literata z Warszawy Strzeszewski. Urząd śledczy rozpisał listy gończe.

Śmiertelna operacja biustu.

Sprzeczne ekspertyzy biegłych.

Kto winien śmierci znanej sportsmenki?

WARSZAWA, 28.5 Wczoraj odbyło się w Sądzie Okręgowym zakończenie niezwykle ciekawego procesu lekarzy warszawskich: laryngologa, dr. Djonizego Hellina i kosmetyka, dr. Feliksa Rostkowskiego, oskarżonych o nieumyślne spowodowanie śmierci, wskutek nieumiejętnie przeprowadzonej operacji chirurgicznej, zmniejszenia biustu.

Sala rozpraw, na której toczą się dyskusje między ekspertami kto zawinił śmierci śp. inż. Ufnowskiej —przepełniona. Widzi się wielu lekarzy, adwokatów i sądowników. Licznie też zjawili się absolwenci medycyny, dla których proces lekarzy ma walory seminarjum. Niektórzy z nich wyjmują notesiki i robią uwagi ołówkiem.

Obydwaj oskarżeni lekarze przybyli do sądu, dźwigając walizy dużych rozmiarów, wypełnione księgami medycznemi i dziełami naukowemi. Tę literaturę porozkładali na ławie oskarżonych dokoła siebie.

Rozprawa, wyznaczona na godzinę 10-tą ulega opóźnieniu, wskutek konieczności narad biegłych uczonych. Prof. Uniwersytetu Poznańskiego, znakomity chirurg, dr. Jurasz, który nie mógł wziąć udziału w poniedziałk. rozprawie, przybył wczoraj i zajął się od rana wertowaniem akt sprawy.

Sędziowie ustąpili lekarzom swego pokoju narad. Wszyscy biegli, a więc profesorowie Uniwersytetu warszawskiego: dr. Leśniowski, dr. Orłowski i dr. Radliński, prof. uniwersytetu krakowskiego dr. Glatzel oraz prof. Jurasz odbywają naradę fachową, zastanawiając się nad przyczynami zmian chorobowych nadnercza, o czem wspomnieli obydwaj oskarżeni lekarze, mówiąc, że zmiany te ujawniła dopiero sekcja zwłok.

Do pokoju narad sędziowskich wniesiono olbrzymi mikroskop, który miał służyć lekarzom do ostatecznych badań.

Proces rozpoczął się tuż przed 12-tą.

STWIERDZENIE PRZYCZYNY ŚMIERCI NIEMOŻLIWE.

WARSZAWA, 28.5 Przewodniczący trybunału na wstępie rozprawy pyta biegłych w jakim porządku wygłaszać będą ekspertyzy. Okazuje się że każdy będzie mówił indywidualnie, gdyż jednomyślnej opinji nie udało się osiągnąć. Pierwszy z uczonych zabiera głos prof J. Glatzel z Krakowa. Stoi on na stanowisku iż dociecznie przyczyny śmierci jest bardzo trudne.

Sekcja zwłok i dane kliniczne nie są wystarczające, a obraz kliniczny jest bardzo niedokładny. Reasumując swoją opinję biegły oświadcza, iż stwierdzenie przyczyny śmierci jest niemożliye. Przyczyn tych mogło być kilka.

Profesor Glatzer stwierdza jednak, iż operacja była dokonana w nieodpowiednich warunkach i trwała za długo. Operację należało przerwać po wycięciu jednej piersi. Na pytanie prokuratora czy operator był zły biegły oświadcz, iż nie może go tem obciążać. Proces trwa.

ODROCZENIE ROZPRAWY.

Po zenaniach ekspertów Sąd rozprawę odroczył na tydzień. Zostanie ona wznowiona po Zielonych Świętach.

Dolar prywatnie 7,55.

WARSZAWA, 28.5 Wczoraj o godz. 12 kurs dolara obniżył się do zł 7.55. Na giełdach zaznaczyć sie dała paniczna ucieczka od dolara.

Nowy dyrektor M. Towarzystwa Kredytowego w Warszawie.

WARSZAWA, 28.5 Jak się dowiadujemy naczelnik wydziału bankowego w Ministerstwie Skarbu dr. Józef Zajda opuszcza z dniem 1 czerwca dotychczasowe stanowisko i przechodzi na stanowisko dyrektora finansowego miejskiego Towarzystwa Kredytowego w Warszawie.

Sprawa zwiększenia ilości placówek solnych.

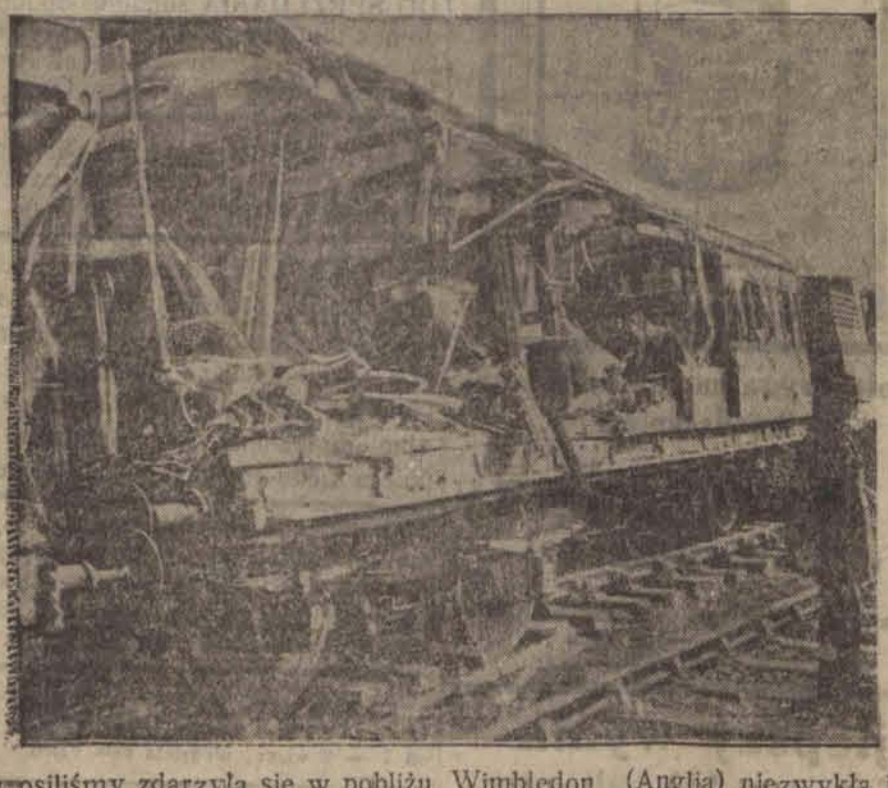
Konferencja kupców z dyr. Monopolu Solnego.

WARSZAWA, 28.5 Wczoraj delegacja związku kupców odbyła dłuższą konferencję z dyrektorem Monopolu Solnego Mickiewiczem. Delegacja poruszyła sprawę udzielania nowych koncesyj oraz zwiększenia ilości placówek solnych. Ostateczne uzgodnienie opinji w sprawie przydzielenia koncesyj nastąpi w najbliższym czasie.

Kongres Stronnictwa Ludowego w Warszawie.

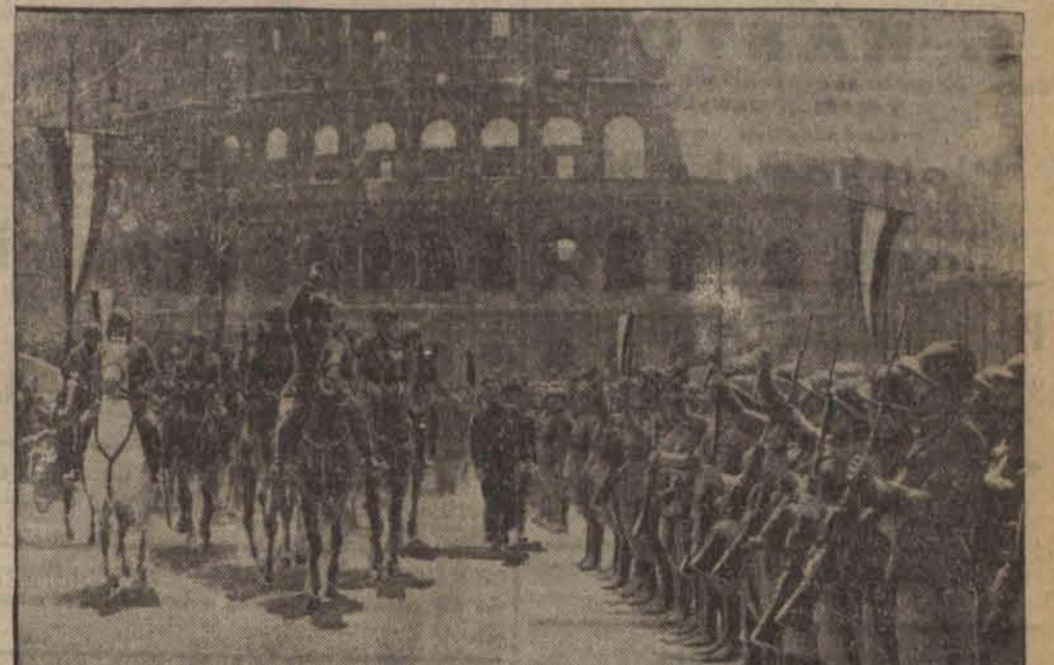
WARSZAWA, 28.5 Wczoraj rozpoczął się w Warszawie kongres dwudniowy Str. Ludowego z udziałem około 300 delegatów z całej Polski. Obrady zagaił prezes Malinowski, zaś sprawozdanie złożyli imieniem rady naczelnej poseł Witos, imieniem komitetu wykonawczego pos. Wrona, imieniem klubu parlamentarnego poseł Róg.

Echa katastrofy w Anglji.



Jak donosiliśmy zdarzyła się w pobliżu Wimbledon (Anglja) niezwykła katastrofa. Pociąg pośpieszny uległ wykolejeniu. Znienacka nadjechał z przeciwnej strony drugi pociąg i zdruzgotał kilka wagonów. Pięć osób zostało zabitych, 60 osób odniosło ciężkie rany.

U stóp Coloseum.



Mussolini przejeżdża przed frontem milicji faszystowskiej podczas uroczystościego obchodu rocznicy przystąpienia Włoch do wojny światowej po stronie koalicji.

Brawurowy skok z samolotu
na wysokości 9 tysięcy metrów.

LONDYN, 28.5 (tel. wł.) Znany angielski pilot John Tarnum zgłosił w Królewskim Aeroklubie o nowym rekordzie skoku ze spadochronem. Lotnik ten wyskoczył na wysokości 9 tys. metrów z samolotu, bez otwierania narazie spadochronu i leciał z błyskawiczną szybkością 7 całych kilometrów na dół, a dopiero 2 klm. nad ziemią uruchomił spadochron i wylądował zdrowo bez wypadku na gałęziach wysokiego drzewa.

Mecz piłkarski Polska — Austrja
z powodu ulewy przełożony na poniedziałek.

Wiedeń, (Pat) 28. 5. Wczoraj w sobotę odbyć się miał w Wiedniu mecz piłkarski Polska-Austrja, drużyn robotniczych o

mistrzostwo robotnicze Europy.

Mecz z powodu ulewy przełożono na poniedziałek. Dziś w Wienef Neustadt reprezentacja robotnicza Wiednia rozegra mecz z reprezentacyjną drużyną robotniczą Dolnej Austrji. W sobotę reprezentacja polska przyjęta

była w ratuszu

przez prezydenta miasta Wiednia. Na przyjęciu obecny był również radca Mościcki, charge d'affaires poselstwa polskiego.

Podróż biskupa polowego samolotem
z Warszawy do Lwowa.

Lwów, 28. 5. (Pat) O godzinie 12 min 45 samolotem P. Z. Z. „Lot" przybył z Warszawy do Lwowa biskup polowy w. p. ks. biskup Gawlina. Po powitaniu na lotnisku przez wojskowych odbyło się w kasynie oficerskiem śniadanie urządzone przez korpus oficerski. Wieczorem na cześć księdza biskupa odbył się w salonach kasyna oficerskiego raut.

Wielka kradzież jedwabnych pończoszek.
Straty obliczają na 8 tysięcy zł.

ŁÓDŹ, 28 maja. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy po wyłamaniu drzwi dostali się do składu pończoch Hersza Zylberberga, przy ulicy Piotrkowskiej nr. 6.

Złoczyńcy dosłownie ogołocili skład zabierając kilkaset tuzinów jedwabnych pończoch damskich wartości około 8 tysięcy złotych. Kradzież zauważył nad ranem właściciel składu i natychmiast zaalarmował policję, która wszczęła dochodzenie. Na ślad sprawców włamania narazie jednak nie natrafiono.

Również ubiegłej nocy nieujawnieni dotąd sprawcy dostali się, po wyjęciu okna do mieszkania Hersza Daniłowicza, przy ul. Limanowskiego 93, skąd skradli garderobę, bieliznę itp. rzeczy wartości około 1.500 zł.

Dr. Stanisław Maziarski
rektorem Uniwers. Jagiellońskiego.

KRAKÓW, 28.5 (pat.) Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1933-34 został wybrany prof. dr. Stanisław Maziarski, profesor histologji na wydziale medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Związek artystów scen polskich zwrócił się do Funduszu Pracy o zorganizowanie akcji pomocy bezrobotnym artystom. Chodzi tu o subsydjum na zorganizowanie teatru objazdowego, który dałby zatrudnienie bezrobotnym aktorom.

* * *

(—) Wczoraj Komisja Główna konferencji rozbrojeniowej, kontynuowała pierwsze czytanie projektu brytyjskiego rozpatrując rozdział dotyczący zbrojeń powietrznych. Francja gotowa jest na redukcje lotnictwa wojskowego pod warunkiem umiędzynarodowienia lotnictwa cywilnego. Delegat polski min. Raczyński wypowiedział się za absolutnym zakazem bombardowania powietrznego.

* * *

(—) Gandhi ma już za sobą 19 dni postu mającego jak wiadomo trwać trzy tygodnie. Stan zdrowia Mahatmy nie budzi żadnych obaw.

* * *

(—) Wczoraj po południu odbyła się uroczystość podniesienia bandery i otwarcia sezonu yacht-clubu Polski. W uroczystości wziął udział Prezydent Rzplitej, premjer Jędrzejewicz i ministrowie.

* * *

— Osławieni bombiarze łódzcy z Kuchciakiem na czele, po wyroku w Sądzie Apelacyjnym, zmniejszającym im karę o połowę złożyli przez swych pełnomocników skargę kasacyjną. Kuchciak i jego towarzysze liczą na ponowne obniżenie kary.

* * *

Bank Gospodarstwa Krajowego przyznał Komitetowi Rozbudowy Łodzi kredyt budowlany w wysokości 300 tys. zł. oraz powiatowi łódzkiemu 100 tys. zł. na budowę drewnianych domków i murowanych. Kredyt będzie udzielony w wysokości 50 proc. kosztów budowy nie więcej jednak jak 4 tys. zł.

* * *

Wczoraj przed Sądem Okręgowym toczył się proces bandy przemytników, która przemycała tytuń i towary z Niemiec do Polski. Była to banda świetnie zorganizowana. Przemyt przewoziła pociągiem międzynarodowym. Przemytników ukarał sąd grzywną w wysokości 75 tysięcy zł. z zamianą na 2 lata i 6 miesięcy aresztu. Do bandy należeli Edward Puszczyński, Karol Szołkiewicz i Zygfryd Gałużka. Ponieważ grzywny nie wpłacili zamknięto ich w areszcie.

Turniej zapaśniczy
w Cyrku sportowym.

Wczorajsze walki zgromadziły znów w Cyrku sportowym tłumy publiczności, która żywo emocjonowała się zapasami. W pierwszej parze walczyli Gromow z Kwarianim. Kwariani zaklasyfikował się jako świetny zapaśnik i stawiał mężnie czoło potężnemu, lecz brutalnie walczącemu Gromowi. Wynik remisowy. Gromow zstępując z ringu wołał, że chce walczyć jeszcze raz z Krauserem. Prohaska w bezwzględny sposób pokonał słabszego Ujbę. Spotkanie Krausera z Bielewiczem mimo pięknej walki i wysiłków obydwu zapaśników nie dało rezultatu. Obydwaj zapaśnicy byli długo oklaskiwani za piękną walkę. Krauser zstępując z ringu wyzwał do walki Niemca Budrusa, oświadczając, że się absolutnie nie boi tego zapaśnika. Decydujące spotkanie Kawana z Grabowskim obfitowało w dramatyczne momenty. Początkowo obydwaj zapaśnicy zasypują się makaronami, w czem szczególnie celuje „Leonek". W pewnej chwili Grabowski chwyta Kawana w nelson, jednak ten złapaniem się za sznur unika porażki. Drugi nelson okazał się aktywniejszy Kawan męczył się kilkanaście minut wreszcie poddał się w minucie 40. Pozatem Budrus pokonał Biernackiego.

Dziś ogólną sensację budzi spotkanie decydujące Krausera z potężnym Czechem Prohaską. Pozatem walczą: Wieloch — Gromow, Bielewicz — Kwariani, Ujbo — Szczerbiński oraz decydująca walka — Grabowski — Budrus. Grabowski oświadczył iż pomści się na Budrusie za jego ciągłe uciekanie do lin w pierwszem spotkaniu.

Wielkie święto Huculszczyzny
trwać będzie 4 dni.

LWÓW, 28.5 (od wł. kor.) W dniach 15, 16, 17 i 18 czerwca odbędzie się wielkie święto Huculszczyzny z udziałem licznych delegacji z całego kraju. Na Huculszczyźnie przewidywane jest przybycie licznych pociągów które zwiedzą Kuty, Kołomyję, Worochtę, Jaremcze itd

Gryząca kąpiel bezrobotnego.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, dnia 28 maja. Wczoraj w południe na Górnym Rynku spadł z wozu i odniósł złamanie nogi Stefan Wypychowski, woźnica zatrudniony w firmie Eitingon. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku do szpitala okręgowego Kasy Chorych przy ul. Zagajnikowej.

* * *

W fabryce Szwejkerta przy ul. Wólczańskiej 221 w czasie przenoszenia ciężarów upadł i odniósł pęknięcie kręgosłupa Bronisław Walczak, robotnik. Ofiarę wypadku, po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, przewiezono do szpitala Kasy Chorych.

* * *

W fabryce Bennicha, przy ul. Łąkowej 11, tryby maszyny oberwały palec prawej ręki robotnicy Marjanny Bendes. Ofiarze wypadku udzielił pomocy lek. pogotowia ratunkowego Kasy Chorych.

* * *

Wczoraj, o godzinie 11 rano przy zbiegu ulicy Gdańskiej i 11-go Listopada został przejechany przez samochód 63-letni Walenty Bartosik, brukarz, zamieszkały w Retkini. Bartosik odniósł poważne uszkodzenie jamy brzusznej. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku do szpitala.

* * *

W bramie przy ul. Narutowicza 56 został oblany kwasem solnym przez nieznanego sprawcę 25-letni Menasse Berliner, bezrobotny, zamieszkały przy ul. Kilińskiego 44. Ofierze zagadkowego zamachu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego w lokalu V komisarjatu policji. Berliner odniósł lekkie oparzenia twarzy i klatki piersiowej. Tajemniczym wypadkiem zajęła się policja.

Wynik zbiórki
na szkolnictwo polskie zagranicą.

WARSZAWA, 28.5 Delegacja Komitetu Wykonawczego Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą złożyła Panu Prezydentowi Rzplitej. Prof. Ignacemu Mościckiemu sprawozdanie z pierwszej dorocznej zbiórki na szkolnictwo polskie zagranicą.

Suma wpływów na dzień 20 kwietnia br. wyniosła zł. 336.740.04 i przeszła wszelkie najśmielsze oczekiwania Komitetu Wykonawczego.

Na czoło akcji zbiórkowej, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i pod względem efektu pieniężnego wysunęła się od samego początku akcji dzielnica Śląska i nie pozwoliła się zdystansować żadnej innej.

Komitet Wykonawczy postanowił zlikwidować akcję zbiórki z dniem 20 kwietnia br. i przekazać Zarządowi Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą wywindykowanie pozostałych list składkowych i wpływów ze zbiórki od tych Komitetów, które do dnia 20 kwietnia nie zdążyły nadesłać sprawozdań dokumentów.

ZA KULISAMI ZADRUKOWANEGO PAPIERU.

DZIENNIKARZ JAKO CZŁOWIEK.

Czego publiczność nie wie o działaczach prasy?

Paryż, w maju.

Pewien miesięcznik paryski urządzał niedawno oryginalną ankietę śród dziennikarzy. Ankieta ta zawierała szereg pytań, przyczem były one skierowane do samych dziennikarzy, a nie do czytelników, którzy są ich naturalnymi sędziami. Kwestjonarjusz poprzedzony był następującym dość zdumiewającym wstępem.

„Nie wiemy nic o życiu dziennikarzy. Wygląda, jakgdyby nie mieli oni żadnego życia intymnego prywatnego, nie mieli rodziny. Wygląda, jakgdyby nie znali miłości, niemal nie posiadali płci. Ale my sądzimy, że kobiety dziennikarki i mężczyźni dziennikarze prowadzą byt prawie podobny do wszystkich innych ludzi".

Jeden z felietonistów francuskich odpowiedział na tę ankietę jak następuje:

Domyślacie się zapewne że ankietę urządziła kobieta. To właśnie pani Helena Letry wynalazła bezpłciowego dziennikarza. Wyprowadźmy ją zaraz z błędu. Mężczyźni dziennikarze mają także płeć, która jest nieraz tak samo tyraniczna jak i literatura.

A teraz odpowiem pokolei na wszystkie pytania, jakie zadaje pani Helena Letry.

1. Dlaczego nic nie wiemy o życiu dziennikarzy, którzy stają się mężami publicznymi, odkąd podpisują się pod swymi artykułami?

Widać z tego, że pani Letry nie czytała nigdy artykułu dziennikarskiego. Dzienikarz, pisząc, mówi tylko o sobie. Nie może on napisać „deszcz pada", nie wprowadzając do tego krótkiego stwierdzenia zaimka osobowego lub przymiotnika dzierżawczego. Dziennikarstwo to forma nadużywająca autobiografji. Czy to jest potrzebne? Czy to jest ciekawe?

2. Czy dziennikarze znają przedmiot który omawiają? Czy mają możność pogłębienia go? Czy to pożyteczne jest do ich własnego udoskonalenia się?

Dziennikarz pod tym względem różni się od profesora i zbliża się do parlamentarzysty, który jest zdolny do pisania czegokolwiekbądź na wszelki temat, ale niekiedy w sposób interesujący, który góruje nad metodą pedagogiczną. Każdy inteligentny dziennikarz powinien umieć improwizować pogląd na Anschlus niemiecko - austrjacki, na dumping sowiecki, na shipping angielski i na temu podobne misterje, wynalezione ostatnio przez augurów prasy i polityki, ale z czego obywatel nic nie rozumie, gdy wyjaśniają mu to dziennikarze i posłowie.

3. Czy dziennikarze powinni pisać prawdę?

Ależ, broń Boże! Dziennikarze muszą tylko pisać rzeczy interesujące lub pożyteczne. Prawda nie zawiera w sobie nic pożytecznego ani ciekawego. Dziennikarz, któryby stale pisał prawdę, prędkoby zniknął pod mnóstwem listów ze sprostowaniami lub pod ciężarem procesów o dyfamację. Od sierpnia 1914 r. do listopada 1918, dzienniki nie pisały ani jednego słowa, któreby było wyrazem prawdy. A właśnie ten okres był wyjątkowo świetny dla prasy francuskiej.

4. Czy pożyteczne jest pisać do dziennikarza, celem otrzymania od niego informacyj, uzupełniających do tematu, poruszonego w artykule?

Ależ, nie! Gdy artykuł został zamieszczony,

to już rzecz skończona.

Natomiast czytelnicy mają obowiązek pisać do dziennikarza, ażeby zakomunikować mu rzeczy ciekawe, których byli świadkami oraz posyłać mu wycinki z pism, które mogą być komentowane życzliwie.

5. Czy dziennikarze odpowiadają na listy, jakie otrzymują?

A jeżeli, nie, to dlaczego?

Dlaczego?

Bo nigdy nie mają czasu.

Wyobraźcie sobie dziennikarza, który dostaje dziennie po 60 listów. Odpowiada on tylko na takie listy, które poruszają sprawę doniosłą i pilną. Ale musi on zwracać znaczki, a każdy taki zwrot kosztuje go 10 centymów.

6. Czy dziennikarze mają żonę i dzieci? Czy są kawalerami? Czy są szczęśliwi lub nieszczęśliwi?

To ci łatwe pytanie! Są dziennikarze kawalerowe. Są tacy, którzy są nieszczęśliwi, albo coś pośredniego. Są bogaci i biedni, albo ani jedno ani drugie. Są tacy, którzy są mądrymi i tacy, którzy są głupimi; są i tacy, którzy nie będąc zbyt głupi, nie są także wyjątkowo mądrzy. Słowem są na wszelkie gusta.

Jaki jest ich ideał?

Nie wiem, jaki jest ideał innych: zreformować ludzkość, zadowolić wydawców lub zarabiać dużo pieniędzy? Mogę tylko odpowiedzieć jaki jest mój własny ideał: chcę posiadać daleką sympatję wielu przyjaciół nieznanych, lecz szacunek tych, którzy mnie nie lubią. Ale to nie odpowiada potrzebom ankiety.

Powiem więc: mój ideał polega na tem, że oczekuje ostatniej minuty, ostatniej godziny, ostatniego dnia, gdy będę mógł

nareszcie odpocząć.

X.

—oOo—

Manewry angielskiej floty powietrznej.



Piękne zdjęcie z lotu angielskiej eskadry myśliwskiej.

Piękna żona polityka.

„Prawa ręka" męża.

Kilka dni temu w Londynie umarła jedna z najbogatszych i najładniejszych kobiet Anglji, żona wodza angielskich faszystów, sir Oswalda Mosey — lady Xyntja Mosley, 33-letnia kobieta niedawno dostała ataku ślepej kiszki i została operowana. Śmierć nastąpiła na skutek perytonitu. Najsławniejsi lekarze nie mogli uratować

życia uroczej kobiety.

Lady Mosley — jedna z najbardziej popularnych arystokratek swego kraju, córka markiza Cerzon of Keddestona — cieszyła się opinją wzorowej żony i matki. Całe życie swe poświęciła dzieciom i mężowi, oraz jego politycznym sprawom. Lady Xyntja aktywnie pomagała mężowi w jego politycznej działalności. W swoim czasie sir Morley należał do konserwatywnej partji, a następnie przeszedł do obozu socjalistów. Żona nie odstępowała go, i w 1929 r. oboje zostali wybrani do parlamentu z ramienia socjalistów. Z całym zapałem broniła bogata arystokratka zasady problematów socjalistycznych, lecz kiedy mąż opuścił partję i zajął się

propagandą faszyzmu,

— żona natychmiast zmieniła swe poglądy i przyłączyła się do męża. Jej dziadek był znanym miljonerem z Chicago „królem zbożowym" Lewi Lejter po którym odziedziczyła rocznego dochodu w wysokości 30 tysięcy funtów szterlingów. Jej głównem marzeniem było, aby wszystkie dzieci w Anglji otrzymały jednakowe wykształcenie, skutkiem czego z czasem klasowe różnice zrównałyby się.

— „Niech mężczyzni mówią o jedynem imperjum" pisała ona w 1930 r. — my, angielskie matki stworzymy jedyną narodowość"..

J. K.

Skarb w skórzanym woreczku.

Zuchwały napad na jubilera.

Bezprzykładnie śmiały napad zdarzył się w jasny dzień, w centrum Londynu, pośrodku szalonego ruchu aut, autobusów i tysiącznej rzeszy przechodniów. Rzeczą tragikomiczną w tym przypadku jest fakt, że stało się to w odległości około 20 metrów od miejsca, gdzie był posterunek policyjny a policjant widział napad, nie zdając sobie sprawy z istoty tego zdarzenia. Gdy sytuacja stała się dlań jasna, zarówno złoczyńca jak i jego spólnik

zniknęli oddawna...

Widownią tego napadu rabunkowego, który nastąpił około 2-giej godz. po południu, była niezmiernie ruchliwa ulica londyńska City Chancery Lane. Pewien znany, jubiler, posiadający magazyn na tej ulicy nadjechał autem i zatrzymał się przed swoim sklepem. Jubiler przybył ze sławnego londyńskiego „Klubu diamentowego", gdzie zakupił drogie kamienie, przedstawiające bardzo znaczną wartość. Diamenty schował on do małegoworeczka skórzanego, który umieścił w kieszeni bocznej surduta. Następnie wsiadł do auta, które czekało przed domem i pojechał do sklepu, aby zamknąć drogie kamienie w skarbcu, mieszczącym się w magazynie.

W chwili, gdy jubiler wysiadał z wozu, zatrzymał się drugi otwarty wóz, który jechał przedtem tuż za autem jubilera. Z samochodu wyskoczył jakiś młody mężczyzna i uczynił niby przypadkowo parę kroków obok jubilera. Nagle wyjął z kieszeni jakiś przedmiot metalowy i uderzył nim z brutalną siłą w żołądek jubilera. Ten padł na ziemię, a wówczas młodzieniec, jakby spiesząc „zemdlonemu" z pomocą, wyciągnął niespostrzeżenie z bocznej kieszeni woreczek, wskoczył do auta, które ruszyło

w szalonem tempie...

Wszystko to stało się w przeciągu trzech zaledwie sekund... Auto uciekło tuż przed nosem policjanta, który zbyt późno zorjentował się w sytuacji...

Czy Marlena Dietrich

jest ideałem kobiecości?

Marlena (czyż trzeba dodawać, że chodzi o Marlenę Dietrich?) — przybyła do Paryża, wraz ze swym małżonkiem p. Siebertem i śliczną córeczką Heidedą.

Na peronie dworca Św. Łazarza przywitał Marlenę trzask aparatów fotograficznych.

oraz pomruk zdumienia.

Więc tak wygląda to, co stworzyło pojęcie kobiecego sex-appelu? Do której wyglądu wzdychają kandydatki na wampy całego świata?

Więc ten dziwny młodzieniec w bronzowem marynarkowem ubraniu, męskim płaszczu i ciemnych okularach, znaczących się dwiema plamami na bladej twarzy, ów młodzieniec w bereciku, odsłaniającym prawy lok włosów — to ideał kobiecości, Marlena?

A jednak, tak!

Marlena, która przybyła do Francji dla odpoczynku i tylko dla odpoczynku, nie wyrzeka się nowo-zdobytego stroju męskiego, i nawet na błaganie prośby fotografów ani na chwilę

nie zdjęła ciemnych szkieł.

Oganiała się pozatem, jak mogła od dziennikarzy i nawet nie zamieszkała w samym Paryżu, tylko w Wersalu, by utrudnić im dostęp.

Irena Zarzycka

30

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

Kiedy Zenona powiedziała mężowi o podróży Ari, rzekł:

— Stefan jest fujara, jabym kobiecie na takie fantazje nie pozwolił. Co to znaczy? Jakże wypada, by żona jechała sama w świat? Zwłaszcza taka młoda i ładna.

— A mnie pozwoliłbyś jechać?

— Też pomysł. Nigdzie beze mnie. Nie potrzeba, żeby rozmaite dudki wybałuszali oczy na moją kobietę.

W przeddzień wyjazdu Stefan został w domu z Adrjanką cały dzień. Coraz to przypominała sobie coś, czego nie zdążyła załatwić i prosiła by zapisał. Po kolacji, gdy usiedli w swoim ulubionym pokoju, Ari wzięła gitarę.

— Właściwie to ty powinieneś urządzić mi pożegnanie ze śpiewem i orkiestrą, ale widzę, że nie znasz form towarzyskich, więc cię wyręczę. O czem ci zaśpiewać, Stef? Czy coś wesołego, czy też trochę rzewniej. A może bajkę o królewnie i paziu.

— To pokolei, Adrjaneczko.

— E, to pan jest zbyt wymagający.

Zaczęła brząkać narazie odniechcenia. Stefan wpatrzył się w te najdroższe białe paluszki i wywoływał w pamięci obraz Adrjanki z przed lat... Ten pamiętny dzień, kiedy pierwszy raz była z wizytą u jego matki. Siedziała w takiej samej, trochę niedbałej pozie, tak samo palce jej drżały na strunach, tylko wtedy paluszki Ari były ciemne od słońca. Teraz ta upragniona dziewczyna jest jego. Czy naprawdę jego? Za drzwiami stała Lodzia z kucharką. Ilekroć „pani" grała musiały obowiązkowo podsłuchiwać. Tak samo gdy była Lilka, obie dziewczyny tkwiły pod drzwiami jak tylko dziewczynka siadała do pianina.

— Oj, pusto będzie bez pani, jak w klasztorze.

— Ja bywszy panem, nie puściłabym naszej pani.

— Daj spokój, pani młodziutka, a pan swoje ma i wyrozumienie też.

— Pani nie jest wcale taka młodziutka. Sama słyszałam, jak mówiła, że skończyła trzydzieści jeden.

— Ohoho! Ważne lata. Panina siostra młodsza, a daleko poważniejszy ma wygląd i ani u niej tego ruchu, ani tego życia.

— Pewnie zapasiona. Taka bielutka... ale ładna.

— Ja tam wolę naszą panią.

— Ja też. Nasza pani, to całkiem co innego ale sprawiedliwie trzeba przyznać że i tamta ładna. Okropnie pańska. Nawet śpi w rękawiczkach.

— Ciiicho..., bo nie słychać....

I obie głowy przywarły do drzwi. Adrjanka właśnie zaczęła śpiewać. A właściwie mówić śpiewnie.

Brzozowy las, brzozowy las
I złoty słońca śmiech,
Mchu szmaragdowy, ciepły pas
Melodja dziwna drżących ech.
Brzozowy las, zielony las,
Gorący słońca śmiech.

Jak szumi krew, jak szumi krew,
Jak słodko serce drży,
Jak się roztapia zieleń drzew
I pachnące senne, ciężkie mgły.
Jak szumi krew, jak szumi krew,
Jak słodko serce drży.

Omdlewa głos, omdlewa głos,
A dusza w cudu dzień,
Jak na ofiarny idzie stos
W miłości młodej złoty cień,
Pamiętasz ty ten dzień?

Brzowy las, brzozowy las,
I złoty słońca śmiech.
Dwoje nas było, Dwoje nas
Drżało w melodji leśnych ech...
Pamiętasz? Las... brzozowy las
Gorący słońca śmiech.

Skończyła, ale jeszcze smukłe palce trącały lekko struny, jakby wywołując echo tego dnia, o którym oboje teraz myśleli.

— Adrjanko, czy przyjdzie znowu do nas taki piękny dzień?

— Zupełnie taki sam, to może nie, ale zato inny i jeszcze piękniejszy, kto to wie. Wszystko, co życie przynosi jest wciąż nowe i zupełnie inne.

— Będę zatem czekał, Ari, nowych darów dni.

— Dobrze. Widzisz Stef. Ten wieczór pożegnania ofiarował ci piosenkę.

— Ciężko! Ciężko mi rozstawać się z tobą, Adrjanko.

— Każde rozstanie owiane jest melancholją, bo mimowoli myśli się, że to co odchodzi nie powraca już, ale ja ci powiadam, Stef, że wtedy trzeba już zacząć nasłuchiwać kroków tego, co idzie ku nam....

— A jeśli idzie niedola....

— Niedoli nie otwieramy ramion. Będziemy starali się ją grzecznie i z należytym szacunkiem omijać.

— Niezawsze tak można, Ari. Więcej w życiu widziałem niż ty... zbyt często musiałem ulegać tej okrutnej pani.

— Ale to jest już poza tobą.

— Boję się, że bez ciebie opanuje mnie znowu.

— Jeżeli tęsknotę nazywasz niedolą, to może, ale, Stef, tatuś mi mówił, że tęsknota jest siłą twórczą. Wierzę mu, wierzę też, że ty nie jesteś z rodzaju tych, których ona złamie. Prawda, kochany? Teraz musisz zacząć myśleć o naszym domku. Tu ziemia jest niedroga. Obejrzymy się, poszukaj jakiegoś ładnego kawałka. Dobrze, Stef?

— Dobrze, dziecinko. Pisz do mnie często.

— O, naturalnie. Bądź spokojny.

Następny dzień był chmurny i wietrzny. Stefan usadowił żonę w przedziale. Szczęśliwie była zupełnie sama. Mogli się więc pożegnać bez świadków. Wtuliła się w ramiona Stefanowi, objęła go za szyję.

— Nie smuć się, nie smuć się, kochany. Widzisz, taki duży, a taki niemądry.

— Nie zapomnij o mnie, maleńka.

Ale kiedy została sama i zobaczyła męża stojącego pod oknem wagonu, z oczu trysnęły jej łzy.

— Krzywdzę go... krzywdzę — pomyślała.

Pociąg ruszył. Otworzyła okno i wychyliwszy się do połowy krzyczała:

— Stef! Wrócę. Niedługo wrócę. Pamiętaj o domku... i żeby było dużo słońca na placu i nie zaziębi się..

Wychyliła się tak gwałtownie, że konduktor chwycił ją za pasek od palta.

— No i jak to można tak robić?

Ari odwróciła się.

— Czy za głośno krzyczałam?

— Nie. Ale coby było, gdyby pani wypadła?

— Zatrzymaliby pociąg, zresztą nie nabrał jeszcze rozpędu.

— Tak. Tak. Żarty, żarty a po nieszczęście. Daleko pani jedzie?

— Do Krakowa.

— Świat! Ho! ho! Ja tu od czasu do czasu zajrzę. Niebezpiecznie jest podróżować samotnej panience w pustym przedziale.

— Bardzo panu dziękuje za opiekę.

Poczęstowała poczciwca papierosem. Usiadł obok i rozgadał się na dobre.

— Panieneczko, strach, jakie ciężkie czasy. Bieda aż piszczy. U mnie w domu czworo dzieci, kobiecisko zapracowane. Żyć się nie chce. Tak oboje czekamy, kiedy bachory w świat pójdą, będzie lżej.

— Będzie smutno!

Spojrzał zdziwiony.

— E, bo to prawda?

— A zobaczy pan. Teraz pan pracuje, zbiera grosz do grosza i za to pan wie, że te „bachory" jak się najedzą, to patrzą na tatę jasnemi oczkami i myślą, o jaki to nasz tata dobry, jaki kochany. I rosną jak kwiatki na zagonie i codzień są większe, codzień mądrzejsze i pan to widzi i może sobie powiedzieć: nie idzie moja praca na marne. To są moje nieprzespane noce, to owoc moich kłopotów i trosk. A potem... pójdą w świat. Będzie pan pracował już tylko dla siebie, by się najeść, napić, wyspać, prawda? Nikt już na pana nie będzie czekał w domu. Każda troska będzie szara, bo i co z niej komu przyjdzie. Będzie pusto i głucho w domu. A dzieci we świecie może znów będą tak samo walczyć o byt dla swoich maleństw.

— Jakby im było ciężko, to przecież pó... pan... siły pomoże.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Zakończywszy swe prace, komisja oszczędnościowa m. stoł. Warszawy, powołana przez ministra spraw wewnętrznych, doręczyła mu sprawozdanie z prac swych nad budżetem r. 1933-34. Zrównoważenie budżetu połączone będzie z wielkim wysiłkiem i ciężkiemi ofiarami. Wobec wyczerpania zasobów gospodarczych, miasto zmuszone będzie ograniczyć świadczenia na rzecz obywateli i swych pracowników do czasu poprawy sytuacji finansowej. Deficyt winien być pokryty w ramach budżetu zwyczajnego przez stosowną redukcję wydatków bez operacji kredytowych. Dla pokrycia deficytu komisja zmuszona była szukać oszczędności zarówno w wydatkach zarządu administracyjnego, jak i przedsiębiorstw miejskich. Komisja nie mogła znaleźć innego sposobu zrównoważenia budżetu, jak przez ograniczenie świadczeń na rzecz obywateli w działach: zdrowia publicznego, oświaty i opieki społecznej, zwłaszcza tam, gdzie świadczeń tych nie nakazują ustawy. Również niezbędne okazało się zwiększenie przelewów z przedsiębiorstw na rzecz kasy miejskiej i czasowe ograniczenie renowacyjnych wydatków przedsiębiorstw.

* * *

Na skutek pisma zarządu Z. A. S P. w Warszawie do prezydenta miasta, wydział spraw ogólnych magistratu, z polecenia prezydenta miasta, wystosował do zarządu pismo, w którem komunikuje: Na mocy umowy z dnia 23 maja 1932 roku zawartej przez magistrat m. stoł. Warszawy z p. Stefanem Krzywoszewskim, ten ostatni podjął się prowadzenia teatrów we własnem imieniu i na własny rachunek, zaś gmina m. stoł. Warszawy żadnego udziału, ani żadnej odpowiedzialności za czynności i zobowiązania p. St. Krzywoszewskiego nie przyjęła. W związku z powyższemi warunkami umowy, p. St. Krzywoszewski zawierał kontrakty z artystami wyłącznie we własnem imieniu i wszelkie, wynikające z tych kontraktów zobowiązania wiążą tylko jego osobiście. Władze miejskie w tej sprawie interwenjować nie mogą.

* * *

W ubiegłym roku sprawozdawczym dyrekcji tramwajów wytoczono 373 sprawy karne przeważnie za nieostrożną jazdę motorniczych. W tymże okresie wytoczono dyrekcji 25 powództw cywilnych, co nie jest wiele, natomiast ilość spraw karnych świadczy w sposób niepochlebny o sprawności fachowej motorniczych.

KRATECZKI,

Pobity Napoleon.

Tragarze między sobą.

Siła, jak i wszystko inne na świecie, jest rzeczą względną. Zdawałoby się, naprzykład, że wielki, mocny chłop, mąż malutkiej, cherlawej żony jest zawsze panem domu. Tymczasem okazuje się, że cieniutki języczek owej żony może z łatwością pokonać fizyczną siłę męża. Mocny jest również mąż, póki go nie położy głupiutka litrówka czystej. Mocna jest w swej cnocie żona, póki jej nie położy mały brylancik.

Ciekawe, że np. tysiąc słabych tchórzliwych ludzi w sumie tworzy znaczną siłę, która pokona 10 mocnych ludzi. Jest to jaskrawe zaprzeczenie teorji matematycznej, która powiada, że zero plus zero, to są dwa zera, czy jedno zero, w każdym jednak razie chćby wziąć 500 zer i dodać do nich drugie tyle, to i tak otrzymamy w rezultacie tylko jedno zero. Tymczasem rzeczywistość wykazuje, że jest inaczej, bowiem 500 tchórzliwych i słabych ludzi plus 500 jeszcze nawet słabszych tchórzliwszych i słabszych daje w sumie 1000 ludzi, stanowiących pokaźną siłę, mogącą być groźną i niebezpieczną dla stu najmocniejszych. Oto więc piękny przykład niesłuszności teorji matematycznej do której całe życie zresztą miałem słabość w sensie negatywnym.

Ale weźmy dalej przykład inny: matematyka powiada, że człowiek mający w kieszeni 10 złotych nie może wydać jedenastu. Tymczasem człowiek mający w kieszeni 10 złotych może wydać w szynku nawet sto. Dziesięć złotych przeznacza na napiwki dla kelnera, picolaców, garderobiarza i td. oraz na taksówkę do domu, na sto złotych zaś podpisuje rachunek.

Te realne względy spowodowały, że zawsze miałem i mam niechęć i nieufność do teoryj matematycznych. Tylko życie może budować kanony, a na tych kanonach można budować życie.

Jeśli chodzi o siłę, to dawniej sądzono, że rozum znaczy więcej niż siła. Dzisiaj ludzie przekonali się, że tak nie jest. Rozum jest mało ważnym przyczynkiem w każdej niemal sprawie i zawsze szybko ustępuje przed siłą pieniądza, siłą protekcji czy nawet „czystą" siłą. Żaden najgenjalniejszy uczony nie da rady byle najgłupszemu nawet bokserowi czy innemu sportowcowi. Nauka i wiedza prawdziwa są głupstwem wobec sztuki znokautowania przeciwnika. I cóż ostatecznie znaczy fakt, że — dajmy na to—ktoś włada wszystkiemi bez wyjątku językami Europy wobec umiejętności kopania piłki?! Jakiś tępogłowy, spec od rzucania kijem czy skakania w dal zawsze pobije na głowę intelektualistę czy to w konkurencji o kobietę, czy w „wyścigu pracy" o posadę.

BÓJKA.

Dzisiejsza sprawa jest przykrym opisem porażki Napoleona, którego pokonał zwyczajny Roman. Napoleon Wielki trzy razy przewróci się w grobie, gdy przeczyta dzisiejsze krateczki i płakać będzie rzewnemi łzami nad sromotną kompromitacją swego wspaniałego imienia.

Czem kierowali się rodzice Napoleona Chytrzyńskiego dając mu takie właśnie imię, pozostanie ich tajemnicą. Faktem jest jednak, że Napoleon Chytrzyński ani siłą ducha ani siłą fizyczną nie przypominał zupełnie swojego wielkiego imiennika. Przeciwnie Chytrzyński jest tylko tragarzem, klepie biedę, chociaż uda mu się czasem „wykiwać" swego towarzysza tragarskiej doli — Romana Antczaka. Pozatem Chytrzyński jest fizycznie słabszy od Romana, stąd też, gdy 14 marca rb. na ulicy Bazarnej Napoleon pokłócił się z Romanem, Roman z łatwością położył na obydwie łopatki i dotkliwie pobił Napoleona. W obronie Chytrzyńskiego stanęła policja, spisując jednocześnie protokół.

Sąd Grodzki skazał Romana Antczaka na 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Gwizd parowozu spłoszył konia.

Śmiertelny wypadek jeźdźca.

Warszawa, 28.5. Tragiczny wypadek wydarzył się wpobliżu stacji kolejki Grójeckiej Głosków pod Warszawą.

Drogą boczną koło toru kolejki, przejeżdżał konno robotnik z majątku Kunów, 21-letni Józef Ćwikliński. W pewnej chwili, koń spłoszył się usłyszawszy gwizd nadjeżdżającego parowozu i poniósł jeźdźca w las.

Uderzony gałęzią w głowę Ćwikliński spadł z konia, pozostawiając nogę uwięzioną w strzemieniu. Nim zdołano wreszcie oszalałe zwierzę zatrzymać, nieszczęśliwy jeździec wleczony i tratowany na przestrzeni 200 metrów zdradzał

słabe oznaki życia.

Po doraźnym opatrunku Ćwiklińskiego przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Dzieciątka Jezus, gdzie dziś nad ranem zmarł.

Mąż i żona w zaprzęgu

Przygoda po jarmarku.

Z Bydgoszczy donoszą:

Przykra, choć nie pozbawiona humoru przygoda spotkała małżonków Janiszewskich, zamieszkałych w Bydgoszczy.

Małżonkowie Janiszewscy, mając do załatwienia pewne sprawy w Koronowie, udali się tam własnym wozem.

Uporawszy się pomyślnie z interesami, późnym wieczorem w wesołym nastroju siedli na wóz, aby wracać zpowrotem do domu, nie przeczuwając nawet, jak przykry wypadek spotka ich w drodze.

Noc była gwiaździsta, ciepła, a spokój i cisza, jaka się roztaczała wokół, znakomicie

usposabiała do drzemki.

To też nic dziwnego, że małżonkowie po trudach dnia znużeni, dali się wkrótce wziąć w objęcia potężnemu Morfeuszowi i zasnęli, chrapiąc prawdopodobnie przytem, jak się to wielu zdarza.

Szkapa, nie kierowana żadną ręką, ciągnęła jakiś czas wóz „samodzielnie", ale w pewnej chwili stanęła. Może być, że głośniejsze chrapnięcie swego pana zrozumiała jako zawołanie i zatrzymała się.

W tym czasie przechodzący jakiś nieznany „dowcipniś", widząc stojący wóz i śpiących na nim małżonków, postanowił widocznie wypłatać im szatańskiego figla. Mianowicie wyprzągnął konia i

puścił go luzem.

pozostawiając śpiących swemu losowi.

Upłynęła pewnie długa chwila, zanim Janiszewski się przebudził i zorjentował, że wóz stoi w miejscu. Niezupełnie jeszcze otrzeźwiony ze snu, chwycił za bat i jął nim śmigać... po dyszlu. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy spostrzegł, że szkapy niema.

Nie dowierzając własnym oczom, zeskoczył z woza i stanął jak wryty — szkapy nigdzie ani śladu.

Podbiegł wreszcie ku żonie, a chwyciwszy ją za ramię jął krzyczeć z rozpaczą:

— Matka wstawaj, kobyłę nam ukradli!

— Gdzie ci ją ukradli, pewnie jest w polu na trawie — odpowiada nawpół przebudzona.

Ocknąwszy się wreszcie i zrozumiawszy o co chodzi, jęła zawodzić płaczliwie, przypisując winę mężowi, gdyż jako chłop powinien był

pilnować kobyły.

Mąż znów twierdził, że chłop napracowawszy się, może zasnąć, a kobieta winna czuwać nad dobytkiem swoim i męża.

Po chwilach rozpaczy i żałości, mąż zadecydował wkońcu, że nema innej rady, jak „poturgać" wóz własnemi rękami do Bydgoszczy, a potem powiadomić policję, aby przychwyciła tego „pioruńskiego" złodzieja, co im taką krzywdę wyrządził, zabierając taką piękną mądrą kobyłę, co nawet bez kierowania wiozła ich do domu.

Męcząc się więc straszliwie, w pocie czoła ciągnęli biedacy wóz około 17 kilometrów drogi, aż przybyli wreszcie do ulicy koronowskiej w Bydgoszczy,

Tu już przed jednym z domów oczekiwał na nich znajomy gospodarz, który oznajmił im

radosną nowinę.

Mianowicie, że szkapa znajduje się u niego. Widząc bowiem jakiegoś luzem idącego konia, poznał w nim zaraz szkapę Janiszewskich i zatrzymał ją u siebie.

—oOo—

Głową o ścianę wiaduktu.

Straszna śmierć kolejarza.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wydarzył się na linji kolejowej Bydgoszcz — Gdynia nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć palacza kolejowego niej. Bronisława Kaszubowskiego z Bydgoszczy.

Kaszubowski w czasie biegu pociągu wszedł na tender, aby stamtąd zgarać węgiel. W czasie tym pociąg wjechał pod wiadukt. Palacz całą siłą uderzył głową o ścianę wiaduktu, tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu.

EMIL PAGES.

PIES.

— Ach! Co to za fajka, mój kochany Petarin! Nie widziałem jej dotychczas u ciebie! Prześliczna fajka! Skąd ją masz?

— Prawda, że piękna? Ja twierdzę to samo! Fajka z orzecha kokosowego. Pochodzi z Ameryki.

— Spójrz na skówkę. Szczerozłota z moim monogramem rzeźbionym misternie. Nie znajdziesz w całej Prowancji podobnej fajki.

— Widzę! Widzę! Zrobiłeś majątek chyba, drogi mój Petarin skoro mogłeś zafundować sobie to cacko.

— Co znowu! Jest to drogi upominek! Upominek bezcenny dla mnie nie dlatego że fajka ta jest tak piękna, oryginalna i kosztowna, lecz dlatego, że otrzymałem ją w dowód pamięci. Fred przysłał mi ją z Ameryki...

— Fred?!...

— Właśnie!.. Fred!... Fred Tardlington!... Mój wspólnik.

— Wspólnik?! Co to znaczy?!... Jesteś wspólnikiem Freda Tardlingtona?!.. Nowej gwiazdy filmowej? Rywala Bustera Keatona i Charliego Chaplina?! Winszuję ci! Z całego serca winszuję!!

— Et! Nie znasz się na żartach, kolego! Gdybym był naprawdę wspólnikiem Fred'a Tardlingtona nie zastałbyś mię do krośset polującego na raki na wybrzeżu Rodanu! Mielibyśmy jednakże z Fredem Tardlingtonem pewną wspólność interesów...

— I to nieźle, jak mi Bóg miły! Interesów jakiego rodzaju? Ciekaw jestem bardzo!

— Jakiego rodzaju?... Jakby ci to powiedzieć? Mój Psotek wchodzi tu w grę. Psotek, mój pies! Fred i ja mianowicie byliśmy przez pewien czas właścicielami Psotka do spółki. Ot co! kolego! Tacy to byliśmy wspólnicy!

— Nie rozumiem, przyznam ci szczerze!

— Postaram się wytłumaczyć ci to szczegółowo: przed sześciu zgórą laty wobec tego że zbiór oliwek był marny źle mi się powodziło naogół udałem się do Marsylji, by w tem ruchliwem mieście portowem popróbować szczęścia.

— Istotnie! Dzięki stosunkom mym dostałem zaraz posadę. Nic wielkiego mi dekoracyjnego coprawda, lecz zapewniającego mi jaki taki byt.

Zostałem mianowicie stróżem nocnym warsztatów okrętowych wpobliżu wybrzeża des Catalans.

Nie każdy człowiek może być stróżem nocnym; trzeba psa odpowiedniego na to! Ja jednak będąc w posiadaniu mego Psotka podjąłem się obowiązku tego bez wahania. Nie znajdziesz bowiem w całej Francji chyba psa równego Psotkowi! Któryby czuwał całą noc zamiast ciebie. Nie dawał dostępu do placówki powierzonej twej opiece! Bronił jej jak źrenicy swego oka podczas gdy ty śpisz spokojnie!

— Otóż pewnego wieczoru drzemałem już w swym namiocie, gdy nagle rozległo się zażarte ujadanie Psotka.

— Kto tam! — krzyknąłem ani myśląc opuszczać mego schronienia. — Wara zbliżać się do warsztatów, bo kulka w łeb jak nic! Chodź tutaj Psotku, wierny mój piesku! Intruz da nura, skoro wie czem tu pachnie!

— Tak zwykłem straszyć nieproszonych gości. Tym razem jednak taktyka moja nie odniosła skutku. Przy akompanjamencie zajadłego szczekania Psotka rozległ się tubalny głos męski.

— Kto mówi? Właściciel psa?

— Tak — odparłem, gramoląc się rad nie rad z posłania — ja, Petarin we wasnej osobie. Nie radzę jednak nikomu wchodzić mi tu w drogę, bo jak mi Bóg miły gorącego sadła zaleję za skórę!

— To ci zawzięta z was sztuka! — roześmiał się mój rozmówca. — Niechże właściciel psa — dodał poważnie — wielce Szanowny Pan Petarin pokaże mi się na oczy! Mam do pomówienia z nim.

Zaintrygowany wylazłem więc z mego namiotu. Patrzę: o sto kroków ode mnie stoi wytwornie ubrany mężczyzna ze złotym łańcuszkiem u kamizelki i połyskującym sygnetem na palcu. Ale nie mnie Petarinowi, zaimponować strojem bogatym i świecidełkami jubilerskiemi!

Rzekłem więc ostro podchodząc do przyb[illegible]

—Co to za hałas, mój łaska..co? Nie [illegible] się do terytorjum zajmowanego przez warsztaty okrętowe? Czego pan chce od właściciela psa?

— Do was zatem ten pies należy?— odparł pytaniem na pytanie.

— Właśnie — potwierdziłem zaciekawiony.

— Piękny jest wasz pies.

— Ja myślę! — odparłem patrząc z dumą na Psotka łaszącego mi się do nóg. — Pan widzi go po nocy w dodatku! — Pies jak malowanie. Psotkiem go zowię.

— Ładne imię. Łagodny?

— Jak baranek!

— Posłuszny?

— Jak grzeczne dziecko!

— Kupię go w takim razie.

— Co!... Co!... Co pan powiedział? — spytałem uszom swoim nie wierząc.

— Że kupię go.

— Kiedy ja ani myśle rozstać się z moim Psotkiem! Mój Psotek nie jest do nabycia, łaskawy panie! Psotek to moje dziecko! Mój brat! Psotek to — słuchaj pan uważnie — to jedyne moje dobro na świecie!

— Mój skarb! — recytowałem jak z nut oburzony.

— Naznaczcie cenę. Jestem Fred Tardlington.

— Petarin nie sprzeda swego Psotka nikomu!

— Daję pięćset franków.

— Nic z tego!

— Tysiąc franków. Ostatnie moje słowo!

Tu Fred Tardlington wyjąwszy piękny skórzany portfel z kieszeni wydobył zeń duży banknot, jeden z tych o których słyszałem tylko, lecz nie widziałem nigdy.

Zdębiałem na jego widok.

— Oto tysiąc frankówka — rzekł Tardlington podając mi ją — zgoda?

— Ależ Psotek nie jest na tyle ładny, żeby taką bajońską sumę płacić za niego — jąkałem zmieszany. — Któż będzie kochał go jeśli ja rozstanę się z nim? Powiedz mi pan przynajmniej na co jest panu potrzebny? Co pan zamierza zrobić z nim?

— Zrobię z niego gwiazdę kinematograficzną! Będzie laury zbierał wraz ze mną — odparł z uśmiechem.

Słuchałem olśniony. Jakto? Psotek mój figurować ma na wszystkich ekranach świata?! Będą pieścić go? Dogadzać mu? Będzie spał w cieple na miękkich poduszkach? Będzie szczęśliwy? Ach! Stokroć szczęśliwszy niż przy swoim starym Petarinie! Ha! Trudno! Trzeba rozstać się z nim dla jego dobra!

Tak rozmyślając rad nie rad wziąłem od Freda Tardlingtona tysiąc franków za mego kochanego psa.

Lecz Psotek, jak zobaczysz kolego, nic nie zrozumiał z tej tranzakcji!

Nazajutrz odprowadziłem go w rannych godzinach do nowego jego pana, który zabierał się właśnie do nakręcania nowego filmu, w którym Psotek miał odgrywać jedną z ról głównych. Trupa Tardlingtona powitała go z zachwytem. Nakarmiony i starannie umyty sprawował się przez cały dzień wzorowo. Pod wieczór natomiast zaczął szczekać, skomleć, wyć, rzucał się wszystkim do nóg; takie jednem słowem wyprawiał w studjo awantury że musiano otworzywszy drzwi puścić go na wolność.

O zmierzchu ku wielkiemu memu zdumieniu ujrzałem go zdaleka biegnące go w moją stronę z brzuchem na ziemi. Wrócił do mnie! Odnalazł mię, poczciwy, wierny mój towarzysz!

Następnego dnia ta sama historja powtórzyła się: odprowadzony z rana do studjo Tardlingtona Psotek przybiegł na noc do mnie. Nie było na to rady. Pies podyktował nam: Tardlingtonowi i mnie swoje warunki, na które musieliśmy zgodzić się obaj: mieć Psotka do spółki!

Taki stan rzeczy trwał przez całe pięć miesięcy, to jest przez cały czas pobytu trupy Tardlingtona w Marsylji.

To też kiedy artysta skończywszy na kręcanie filmu wybierał się w powrotną drogę do Ameryki umyśliłem zwrócić mu połowę otrzymanych od niego pieniędzy. Będąc już wówczas na dobrej posadzie zwrotniczego tramwajów w Cannebiere mogłem sobie na to pozwolić.

Fred Tardlington osłupiał ze zdziwienia, gdy zabierając Psotka podałem mu banknot pięćset frankowy.

— Wszak Psotek był tylko w dzień na usługi pańskie — odparłem na nieme jego pytanie — noce zaś spędzał ze mną. Jestem zatem dłużny pięćset franków panu.

Fred Tardlington przyjął pieniądze w milczeniu i na pożegnanie uściskał mię serdecznie.

W pół roku potem otrzymałem od niego te oto fajkę wraz z listem stokroć piękniejszym jeszcze, którego jeden ustęp warto by wydrukować dużemi trzcionkami w gazecie; posłuchaj kolego:

Nie byłeś dłużnikiem moim, przyjacielu Petarin, ja wiedziałem bowiem, że dzięki Psotkowi twemu zrobię grube pieniądze w Ameryce. Jeżeli wszakże mimo to przyjąłem pięćset franków od ciebie, to dlatego jedynie, że nie chciałem cię dotknąć odmową, zmiarkowawszy żeś dumny, jak wszyscy Francuzi, mój Petarin. Niech drobny upominek który ci przesyłam powie ci, że masz w Ameryce prawdziwego przyjaciela, i że możesz liczyć nań w razie potrzeby.

— Lecz ja zwykłem liczyć na siebie wyłącznie, kolego! Tardlington natomiast tak mię za serce chwycił listem tym i upominkiem, że posłałbym mu, gdy tego potrzebował kiedykolwiek, Psotka mego dla nakręcania nowego swego filmu bezpłatnie. I niechby nawet miał go na zawsze na pamiątke ode mnie jak ja mam fajkę od niego!

tłum. J. S.

Przed meczami w stolicy.

WYCIECZKI POPULARNE, A SPORT.

Za co i komu płacimy?

Dzięki staraniom organizacyj turystycznych w Polsce oraz opinji T-wa Krajoznawczego Ministerstwo Kolei wydało zarządzenie na mocy, którego przejazd koleją w zorganizowanych grupach obniża się o odpowiedni procent, poczynając od 25 a kończąc

na 70 procent zniżki.

W ten sposób Ministerstwo przyszło z pomocą społeczeństwu, które za kilka złotych zwiedza kraj, w wolne dni przenosi się wycieczką do lasów, nad morze, w góry i t. d.

Dzięki wspomnianym wyżej ulgom zyskał również sport, albowiem każde poważniejsze zawody można wreszcie kalkulować na zysk, gdyż przyjeżdża na nie publiczność z prowincji.

Ministerstwo Kolei ulgi te przyznaje jedynie stowarzyszeniom

i organizacjom społecznym

one tylko mają prawo organizować wycieczki. Wycieczek w celach zysku urządzać nie wolno, nie mogą w pociągach wycieczkowych jechać również osoby nie mające nic wspólnego z wycieczką. Jednem słowem są to udogodnienia związane z celem.

Tymczasem przeróżni kombinatorzy na tego rodzaju wycieczkach

pragną robić interes i

pod płaszczykiem udania się na wycieczkę jadą tanio do różnych miast za prywatnemi sprawunkami, narażając tem samem kolej na straty.

Druga kwestja to sprawa ceny przejazdów naprzykład do Warszawy.

Na meeting lotniczy dyrekcja kolejowa uruchomiła w dniu 24 maja pociąg popularny do Warszawy. Koszt biletu wyniósł przy zastosowaniu zniżki 70 proc.

w obie strony zł. 5.90.

Równocześnie wszyscy uczestnicy wspomnianej wycieczki zmuszeni byli wykupić równocześnie bilet wstępu na lotnisko za zł. 1.80. Razem więc przejazd do Warszawy i zpowrotem wyniósł zł. 7.70.

Podobną wycieczkę organizują inni na mecz Polska—Belgja lecz nie za zł. 7.70 tylko za zł. 8.90 dla pierwszej grupy i za zł. 9.90 dla drugiej partji. Koszt wycieczki na ten mecz

powinien wynieść zł. 7.80,

gdyż bilet na mecz kosztuje zł. 1.90.

Ciekawe kto bierze różnicę, która wynosi w pierwszym wypadku zł. 1.10 na bilecie, w drugim zł. 2.10 na bilecie? Wiemy, że protektor wycieczki Łódzki Okręgowy Związek Piłki Nożnej poza kilkoma bezpłatnemi biletami jazdy dla członków zarządu łaskawie przydzielonemi przez organizatorów

nie otrzymuje ani grosza.

Bezpłatne bilety tak zwane kontrolne wydaje Ministerstwo Kolei bezpłatnie po 1 na każdą setkę jadących.

Trzecia niemniej ważna kwestja jest sprawa biletów wejścia na mecz Polska—Belgja. Kto je właściwie zakupuje i jaka jest kontrola w danym wypadku? Mamy przed sobą wycinek z gazety krakowskiej, która reklamowała tak zwany „pociąg kibiców" na mecz Cracovia—Ruch z Krakowa do Katowic i Wielkich Hajduk. Wynika z wiadomości tej, że za bilet wejścia jadący płacił oddzielnie, a więc sam miał kontrolę nad wykupionym biletem; kto chciał kupował sobie bilet

taki jaki chciał,

nikt nie narzucał mu konieczności wykupienia biletu. Płacił zgóry tylko za przejazd kolejowy cenę ulgową (70 proc. zniżki).

Ostatnio P. Z. P. N. otrzymał z Ministerstwa Komunikacji zawiadomienie, iż do uruchomienia pociągów popularnych na zawody Polska—Belgja w dniu 4 czerwca wystarczy zgłoszenie 350 osób. Zniżka wówczas wynosi 70 proc. normalnej ceny biletu.

Przekalkulujmy więc wyjazd z Łodzi do Warszawy. Bilet normalny kosztuje zł. 9.60 w jedną stronę. Przy zastosowaniu zniżki kosztować ma zł. 2.88. W obie strony więc koszt biletu wynosi 2.88X2 = 5.76. Dochodzi do ceny tej podatek 14 gr. Razem

bilet kosztuje zł. 5.90.

i taką kwotę należy wpłacać za przejazd do Warszawy plus bilet wejścia na mecz, wynoszący, jak wspomnieliśmy zł. 1.90, przyczem zapisujący się powinien otrzymać bilet przed wyjazdem. Byłaby to kontrola, że pieniądze wpłyną do Kasy Polskiego Związku Piłki Nożnej. Jeśli zaś reklamuje się wycieczkę w ten sposób, iż koszt przejazdu wraz z biletem na mecz wynosi zł. 9.90 — odnosi się wrażenie, że bilet wstępu na mecz

kosztuje zł. 4.

co nie odpowiada rzeczywistości.

Rozumiemy, że organizatorzy mają pewne koszty związane z wycieczką (druk ulotek, afiszów reklamowych, ewentualny koszt reklamy w gazetach, choć dotychczas wszelkie podobne wycieczki sportowców pisma miejscowe reklamują bezpłatnie i czynić to będą dalej), rozumielibyśmy gdyby zysk z tej imprezy poszedł

na rozwój sportu,

wziął go Ł.Z.O.P.N. czy klub sportowy, chętnie wówczas poparlibyśmy podobną imprezę — lecz nie wolno osobom postronnym ciągnąć zysku z imprezy społecznej, tem bardziej nie wolno tego czynić przedsiębiorstwu handlowemu.

Żądamy aby kwestją wyżej poruszoną zainteresował się bliżej protektor wycieczki, Zarząd Ł.Z.O.P.N, względnie, jeśli tenże uważa, że wszystko jest w porządku — Ministerstwo Komunikacji, ogłaszając w tej sprawie komunikat oficjalny ze ścisłą kalkulacją.

Społeczeństwo musi wiedzieć komu i za co płaci!

K.

Pierwsze walki.

Krzykliwi patrjoci sportowi w Pabjanicach.

Kto będzie mistrzem grupy?

Pabjanice, 28 maja. Walki mistrzowskie w piłce nożnej podokręgu pabjanickiego kl. B. ŁZOPN rozpoczęte. Dotychczasowe rozgrywki już wyłoniły drużyny pretendujące do tytułu mistrza grupy pabjanickiej, a są niemi TG. „Sokół" i P.T.C. Do linji czołowej bardzo ładnie podciąga się TUR — drużyna robotnicza, która po pierwszym meczu zdała się być

skazaną na zagładę.

Pozostaje dalej „Sokół" Zduńska - Wola, PKS „Burza" i „Kruschender". Przechodząc zkolei do oceny drużyn, zaznaczyć należy, iż poza starą i dobrą strategją PTC oraz dobrze zgraną drużyną „Sokoła" pabjanickiego, jak również świetnie zapowiadającego się „Sokoła" ze Zduńskiej - Woli, żadna pozostała drużyna nie wykazuje zbytniego plusu. Zawody prowadzone są niezwykle ostro, ale ambitnie, przytem wiele emocji dostarcza widzowi niemal każdy mecz. Szkoda tylko, że walki te publiczność pabjanicka nie zawsze umie ocenić i zamiast szlachetnem i rozsądnem zachowaniem się przyczyniać się do powagi chwili, darząc uznaniem tak jedną jak i drugą ze stron walczących, publiczność pabjanicka deprymuje i

zaostrza fanatyzm

poszczególnych jednostek, czyniąc tem szkodę sportowi. Gdyby każdy z tych poszczególnych widzów wiedział, ile pracy i poświęcenia wkłada zawodnik w grę dla dobra swych barw klubowych, nie byłoby żadnych starć, a i prowadzącemu zawody sędziemu łatwiej i spokojniej przychodziłoby sprawiedliwie rozstrzygać spory. Na to wszystko jest jedno wytłumaczenie: **naszym niektórym widzom** (nie mówi się ogólnie) **brak jeszcze kultury sportowej.**

Drużynę PTC cechuje lepsza od wszystkich drużyn strategja, miękkość gry i umiejętność zagrania piłki; dobre główkowanie, brak natomiast bojowości i szybkiej decyzji. W razie wzmocnienia pozycji obrony, która w PTC ostatnio jest słaba, drużyna ta będzie

niewątpliwie na czele tabeli.

Drużynę „Sokoła" (Pabjanice) cechuje bojowość, impet i nieugiętość, technicznie drużyna słabsza i mniej zwinna. Cała ostoja drużyny, to bramkarz Jerzy Effenberger, istny „Zamorra pabjanicki", trochę wprawdzie flegmatyczny, ale pewny i dobry technicznie oraz świetny nieoceniony strategik. Reszta drużyny mierna.

Drużyna „Sokoła" (Zduńska-Wola). Sympatyczna, spokojna o pociągnięciach szybkich. Niezły start do piłki i drybling. Obrona bardzo dobra i pewna, wykopy pełne celowe.

Współzawodnik czołowych drużyn — do równorzędu.

Drużyna TUR, Pabjanice. Benjaminek kl. B. szybko i ładnie podciąga się do granicy i pozycji czoła tabeli.

Jeśli drużyna, która w pierwszym meczu uległa z pabjanickim „Sokołem" aż 0:9 tak szybko umiała się otrząsnąć i własną pracą podniosła ducha i wartość drużyny wygrywając z Burzą 4:2 i KE 1:0, to śmiało rzec można, że drużyna ta w następnych walkach

odegra niepoślednią rolę

i zajmie jedno z czołowych miejsc w tabeli grupy. A teraz jedna znamienna uwaga. Nie powinno się pod żadnym pozorem, będąc na boisku i przyglądając się zawodom innych drużyn, krzykiem i prowokacją deprymować zawodników, a tem samem utrudniać sędziemu pracę. Niestety, jak wykazały przykłady, o to w Pabjanicach nie jest trudno. Otóż odwołujemy się do sportowego sumienia poszczególnych członków wszystkich towarzystw, a w szczególności TUR-u i PTC aby na zawodach zawsze

zachowali swą godność

i mieli poczucie sprawiedliwości oraz uznania dla wysilających się zawodników. Taki krzykliwy patrjotyzm klubowy wprowadza tylko antagonizm i deprawuje zawodników. Więcej szlachetności i kultury jest ze wszechmiar wskazane.

O drużynie PKS „Burza", Pabjanice niewiele powiedzieć dziś można. Drużyna ta niczem się jeszcze nie popisała, ani jednego punktu nie uzyskała i, jak się ogólnie przypuszcza, dobrego miejsca w tabeli grupy nie osiągnie. Coś się w niej psuje! — dziwne. Wszak narybek ma duży, zaprawę niezłą, ale cóż... rzekomy pech, czy też nieumiejętność gry — przyszłość pokaże. Narazie maruder tabeli.

Drużyna Kruscheender Pabjanice. Drużynę tę cechuje lotność, posiada materjał dobry, obrona świetna, ale nigdy drużyna ta nie występuje w komplecie i kroczy od porażki do porażki, zajmując ostatnie miejsce. Co będzie dalej?

Kto zostanie mistrzem grupy i jak się uplasują poszczególne drużyny w tabeli oto zagadnienie, które zaprząta umysły całego społeczeństwa sportowego m. Pabjanic i okolicy.

K. L.

Harcerska wyprawa kolarska na Węgry.

Cała trasa wynosi 740 klm.

Główna Kwatera naszych harcerzy organizuje wyprawę kolarską na IV Jamboree — Międzynarodowy Zlot Skautowy.

Zlot odbędzie się w pierwszej połowie sierpnia b. r. w Gödölö pod Budapesztem. Polska wyprawa kolarska przebędzie cały dystans do Gödölö

na rowerach.

Trasa prowadzi przez najpiękniejsze okolice Słowacji, zamki Orawskie, Bańską Bystrzycę, Zwoleń i t. d. W Parkanach i Ostrzyhomiu nastąpi uczczenie pól bitew króla Jana III.

Cała trasa wynosi 740 klm. Harcerze przebywać będą dziennie około 90 klm. Wyprawa ma charakter propagandowo-krajoznawczy i trwać będzie od 28 lipca do 12 sierpnia włącznie.

Udział wezmą starsi harcerze i członkowie kół przyjaciół. Lista zgłoszeń jest jeszcze otwarta. Prawdopodobnie liczba uczestników przekroczy 100.

Koszt wyprawy wraz z paszportami — około zł. 100 na osobę.

Lato... w oknie wystawowem.



KOSTJUMY KĄPIELOWE PIĘKNEJ PANI.

Stoją od lewej strony ku prawej: 1) Trykot z balowem wycięciem. 2) Płaszcz kąpielowy z płótna żółtego z białemi wyłogami, podbity białem frotté. 3) Strój plażowy z niebieskiego płótna, niebiesko - żółto kratkowaną bluzką i naszytemi kieszonkami. 4) Kostjum kąpielowy z wełnianej koronki na elastycznym podkładzie, zupełnie nieprzejrzysty. Siedzą: 1) Kostjum kąpielowy z białej wełny, 2) Spodenki plażowe dla dziewczynek, 3) Ubranko płócienne dla chłopczyków, 4) Kostjum kąpielowy z wełny z wetkanym biustonoszem. 5) Kostjum do kąpieli słonecznych.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN. PONIEDZIAŁEK.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteorologiczny dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. PIM. 15.10 Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15,15 Kom. gospodarczy. 15.25 Przegląd komunikacyjny. 15,35 Skrzynka pocztowa, omówi dr. M. Stępowski. 15.50 Ulubione piosenki (płyty). 16.25 Francuski (kurs element.) 16.46 Odczyt p. t. „Reforma ubezpieczeń społecznych" — wygł. dr. H. Greniewski. 17.00 Koncert solistów na dwa fortepiany w wyk. E. Steinbergera i J. Lefelda. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Przemówienie w języku francuskim p. Michała Gredenyi-Gransbergera — dyr. Wydz. Zagr. Unji Narodowej Studentów węgierskich. 18.15 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Skrzynka pocztowa rolnicza" omówi inż. W. Tarkowski. 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00—22.15 Opera z płyt „Rigoletto" Verdi'ego. W przerwie 1-ej wiadomości sportowe, w 2-giej Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.15 „Skrzynka pocztowa techniczna" — omówi p. W. Frenkiel. 22.55 Muzyka taneczna. 22.55 Kom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

KOBIETA WSPÓŁCZESNA.

Z uznaniem powitać należy Nr. 21/22 tygodnika „Kobieta Współczesna". Numer ten pięknie ilustrowany i bardzo starannie opracowany, da każdemu kto się z nim bliżej zapozna, dużo pomysłów do taniego i przyjemnego spędzenia urlopu wypoczynkowego.

Wędrówki po górach, po rzekach, urlop na wodzie w kajaku i wycieczki morskie. Kalendarze i cenniki wycieczek krajowych i zagranicznych, ekwipunek i odżywianie na wycieczkach, znalazły swoje miejsce w tym numerze.

Dlatego radzimy przed zadecydowaniem co robić ze swoim urlopem, numer ten nabyć i dokładnie się z nim zapoznać.

Walne zebranie emerytów państwowych.

W sali Związku Zawodowego Handlowców Polskich w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 108 odbyło się przy licznym udziale zrzeszonych doroczne walne zebranie związku. Po wysłuchaniu sytuacyjnego sprawozdania zarządu, udzielono absolutorjum zarządowi za rok ubiegły. Następnie przez aklamację dokonano uzupełniających wyborów na miejsce wylosowanych w myśl statutu 2-ch członków zarządu jednego zastępcy i jednego członka komisji rewizyjnej; wobec pożytecznie i bezinteresownej działalności wylosowanych, zostali oni

ponownie powołani

do pełnienia swych czynności.

Co się zaś tyczy wygłoszonych na zebraniu komunikatów, to obecnych najwięcej zaabsorbowały sprawozdania delegata zarządu z pobytu w Warszawie oraz z przyjętych przez warszawski oddział zmian statutowych.

Informacyj udziela sekretarjat zarządu (ul. Główna d. N. 56, m. 5 fr. II p. w poniedziałki, środy i piątki o godz. 16—19. Tamże opłaca się składki członkowskie i przyjmuje się zapisy na członków.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Fraulein Doktor.
Teatr Kameralny — Gotówka.
Teatr Popularny — Małka Schwarcenkopf.
Teatr Rewji Lupa — Czy pani lubi bez?
Cyrk — Turniej walk francuskich.
Adria — Bezdomni.
Capitol — Blaski i cienie miłości.
Casino — Arsen Lupin.
Corso — I Postrach Arizony. II W cieniu drapaczy chmur.
Czary — I. Po wyroku, II. Puszcza.
Grand Kino — Patrol.
Luna — Niepotrzebna.
Metro — Bezdomni.
Oświatowy — Dla dorosł.: Najeźdźcy; dla młodz.: I. Marynarz wbrew woli. II. Bicz prawa.
Palace — Na rozkaz kobiety.
Przedwiośnie — Tajemnica sekretarki.
Rakieta — Mumja.
Splendid — Na rozkaz kobiety.
Stylowy — Dziewczę z gór.
Sztuka — I. 24 godziny. II. Chata za wsią.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak.
Zrazy z kaszą.
Kompot z rabarbaru.

WINSZUJEMY.

Jutro: Teodozji.
Wschód słońca 3.27
Zachód — 19.39
Długość dnia 16.12
Przybyło dnia 8.16
Tydzień 21.

Manekiny sowieckiej prowincji.

Pogrzebowy nastrój ludności.

Obywatel sowiecki wie tylko to, o czem donoszą gazety sowieckie — pisze z Moskwy korespondent rosyjskiej prasy emigracyjnej — bo żaden z poddanych Stalina nie ma prawa prenumerować pism zagranicznych.

W Moskwie pod tym względem jest nieco lepiej, istnieją tam bowiem oprócz gazet sowieckich dwa jeszcze źródła, z których od czasu do czasu można zaczerpnąć wieści prawdziwych o tem

co się dzieje na świecie:

— sfery rządowe i koła cudzoziemskie.

Na prowincji tych źródeł niema. Władze miejscowe są poinformowane tylko o tem, co się koło nich dzieje: cudzoziemców na prowincji odszukać trudno. Obywatel sowiecki stale mieszkający na prowincji absolutnie nie zdaje sobie z tego sprawy, co i jak się dzieje poza granicami bolszewickiej Rosji. — Wieści o tem dochodzą do niego w postaci najfantastyczniejszej.

Korespondent był w małem mieście dawnej gubernji symbirskiej i czytał w miejscowej gazetce niesłychane depesze o „krwawym" przebiegu „wspaniałego" dnia 1-go Maja w Europie, a były nauczyciel gimnazjalny tak się przed nim uskarżał:

— Okropność! Mam wrażenie, jak gdybym

za życia został pogrzebany.

Odcieto nas od całego świata wysoką gruba ścianą. Dla nas świat cały — to nasze miasteczko. Niby mogiła! Doszedłem do takiego stanu, że chwilami zdaje mi się, że cały świat gdzieś się zapadł, że na całym świecie oprócz mieszkańców Związku sowieckiego nie ma nikogo. Literalnie nikogo!

Prowincja sowiecka odciętą jest również od własnej stolicy... Co się w czerwonej stolicy zwłaszcza poza ścianami Kremlu dzieje, obiegają o tem najfantastyczniejsze pogłoski. W jednem z miast zupełnie serjo korespondenta pytano, czy to jest prawda,

że Stalin został zabity,

a władza przeszła do rąk Kahanowicza i Mołotowa... W innem mieście krążyły wieści, że w najbliższym czasie ma nastąpić ewakuacja ludności, bo Japończycy zajęli już połowę Syberji i w ciągu miesiąca do dwóch przejdą Ural.

Pustka i nuda. Z dnia na dzień... Beznadziejność i tępa obojętność na wszystko, co nie jest troską o chleb lub obawą przed krwawym batem. Czeki... „Ludzie bez twarzy"... Manekiny z poszarpaną wolą i rozgorączkowaną chwilami wyobraźnią.

„Ani inicjatywy, pisze korespondent, ani przekonań wogóle

nic osobistego.

Jak można najmniej odróżniać się od innych, jak można najmniej zwracać na siebie uwagi.

— Nie ruszajcie tylko mnie — wzdycha obywatel sowieckiej prowincji. Dajcie mi spokojnie dożywać mego wieku.

I dlatego prowincja sowiecka — to szara, wielogłowa, lecz jednolita masa, to chociaż poruszający się lecz właściwie martwy dziwotwór.

Tajemnica umierających komórek

Człowiek odnawia się co siedem lat..

ŚMIAŁE PRZEPOWIEDNIE MĘŻA NAUKI.

W setkach zacisznych laboratorjów, liczne rzesze cierpliwych mężów nauki bezustannie pracują nad rozwiązaniem niezmiernie trudnego, a tak doniosłego problemu, jakim jest —

przedłużenie życia ludzkiego.

„Trzy razy dwadzieścia" i dziesięć lat" — tak głosiła stara formuła, określająca normalny czas trwania życia ludzkiego. Ale to już obecnie nie odpowiada rzeczywistości. Zdaniem jednego z słynnych lekarzy angielskich, zbliżamy się już do osiemdziesiątki, jako ostatecznego kresu pielgrzymki doczesnej, a być może, że w niedalekiej przyszłości dożycie stu lat i więcej nie będzie stanowiło wyjątku a raczej uważane będzie **za objaw normalny.**

Świat nie często dowiaduje się o poszczególnych fazach zmagań na naukowem polu bitwy, gdzie uczeni z wielką odwagą i poświęceniem bez granic, walczą przeciwko — śmierci! Czasami tylko dochodzą do wiadomości szerszego ogółu jakieś tam nadzwyczajne wypadki „odmłodzenia" sposobem Steinacha lub Woronowa, albo wieści o sztucznem odnowieniu wzroku u niższego gatunku zwierząt, lub wreszcie o powołaniu ponownie do życia tkanek skóry, wyciętej z martwego ciała. Naogół, poza lekarzami specjalistami i uczonymi mało kto sobie uświadamia, jakie w dziedzinie tej nauka poczyniła postępy.

Znany prof. londyński sir Donald Ross stwierdza pozytywny fakt, że podczas gdy przed 80 laty mieszkaniec Londynu dosięgał przeciętnie wieku 34 lat i 7 miesięcy to dzisiaj dożywa on

53 lat i 9 miesięcy.

Przedłużenie życia wyraża się zatem w cyfrze około dwudziestu lat. Zdaniem tego uczonego, nie jest to bynajmniej zasługą systemu Steinacha lub Woronowa, których sposoby „leczenia starości" Ross nazywa kuglarstwem naukowem. Rzeczywisty postęp w medycynie ujawnia się przedewszystkiem w leczeniu

i zapobieganiu chorobom.

Pewien znany amerykański lekarz, wygłosił przy jakiejś sposobności zdanie, że ludzie będą kiedyś nieśmier[telni]. Nikt bowiem przewidzieć nie z[dołał], jakie wyniki mieć będą docieka[nia] naukowe nikt też nie będzie mógł kreślić granic życia ludzkiego z chw[ilą] kiedy uda się nam uniknąć spus[toszeń], czynionych w naszym organiz[mie] przez bakcyle, którym to jedynie za[wdzięczamy] śmierć. W rzeczy samej istnieje śmiercionośna choroba o n[azwie] „starość" i nikt dotąd nie pot[rafił] dociec, dla jakich przyczyn organi[zm] ludzki z biegiem czasu się „zużyw[a]. Pozostaje zawsze jeszcze rzeczą n[ie]wyjaśnioną: jaki rodzaj choroby un[ie]możliwia komórkom, po przeżyciu pe[wnego] czasokresu,

samoczynne odnawianie się?

Najsławniejsi mężowie nauki jak sir Rutherford, dr. Harrison, dr. Dapple dr. Alexis Carrel, kierownik wielkie[go] amerykańskiego Instytutu Rockefelle[ra] nie ustają w usiłowaniach zbadania największej z tajemnic naukowych i r[oz]wiązania zagadki — obumierania kom[ó]rek. Komórki jak wiadomo bezustan[nie] odnawiają się i co siedem lat człowi[ek] staje się poniekąd

„nowonarodzonym".

Jednakże po osiągnięciu trzydziestu l[ub] może pięćdziesięciu lat, względnie pó[ź]niejszego jeszcze wieku, zależnie od o[d]porności organizmu, komórki tracą sw[o]ją tajemniczą energję i poczynają ob[u]mierać. Przez zastosowanie pewnyc[h] środków, udaje się szybkość tego proc[e]su zmniejszyć lub nawet — np. prz[y] „odmładzanie" —

na pewien czas przerwać.

Możnaby tutaj przytoczyć jedną z hip[o]tez naukowych, według której komó[r]ki w pewnej chwili poczynają same z si[e]bie wytwarzać jakąś truciznę, która następnie zabija. A jeżeli tak jest, t[o] czy nauka nie znajdzie sposobności za[]pobiegania temu objawowi?

Trudno...



Czy to kobieta?... Skądże... Cacko,
które się przecież nie uchowa,
dopóty będziesz drwiła z mężczyzn,
aż przyjdzie jaki Casanowa.

Spojrzysz na niego ócz błękitem,
potem bez słowa kibić zegniesz,
pod wpływem mocy jego źrenic
bezwładna u nóg męskich legniesz.

On cię podniesie, lecz pamiętaj,
psocić Kupido lubi zdradnie,
cóż z tego, że ci poda rękę, —
gdy ty powstaniesz — dusza padnie.

Rom.

Woda w grobowcu Franciszka Józefa.

Alarm gazet wiedeńskich.

Jak piszą gazety wiedeńskie, grobowcowi przedostatniego cesarza Austrji, Franciszka Józefa († 1916, podczas wojny), w kościele o. o. Kapucynów, gdzie się znajdują groby cesarzów austrjackich,

grozi niebezpieczeństwo zalania

przez wciskającą się do grobowca wodę. Już od roku, pomimo różnych starań, trzeba było kubłami wynosić wodę, podmywającą grobowiec, a zagrażającą całemu kościołowi. Pomimo to, przeciska się woda, nawet przez spojenia płyt marmurowych. Badania wykazały, że się to dzieje, z powodu pękania rur wodociągowych, idących pod kościołem.

Obecnie, pomimo starań i zalepiań ścian cementem, woda nie przestaje do wnętrza grobowca przenikać, przeto o. o. kapucyni zwracają się do ofiarności powszechnej, twierdząc, że w razie nie otrzymania pomocy, ręczyć nie mogą za trwałość grobowca cesarskiego. Dotychczas nawoływania te nie odniosły pożądanego skutku.

---

122 miljony franków za spalony okręt.

Finał tragedji „Atlantyku".

Finał tragedji „Atlantyku" rozegra się przed sądem paryskim w dniach najbliższych. Będzie nim proces towarzystwa okrętowego, — którego własnością był spalony Atlantyk — z towarzystwami asekuracyjnemi francuskiemi i angielskiemi, w których okręt był ubezpieczony.

Sprawa się ciągnie, bo chodzi tu o sumę nie byle jaką, tylko

o 122 miljony franków,

na które był ubezpieczony okręt. Nic dziwnego, że towarzystwa ubezpieczeniowe robią wszystko, co mogą, byle tylko nie płacić wszystkiego. Najsilniejszym ich argumentem było, że kadłub Atlantyku w gwarze fachowej zwany „wrakiem" nadaje się jeszcze do użytku.

Sprowadzono rzeczoznawców. Przez tydzień oglądano nawpół zwęglony kadłub. Wreszcie technicy z profesorem politechniki paryskiej p. Barthelemy na czele oświadczyli, że kadłub

nie nadaje się do użytku.

Syndyk towarzystw ubezpieczeniowych nie dał jednak mimo wszystkiego i teraz za wygraną. Powiedział: „Co, wrak jest nie do użytku? Ja wam pokażę!" I oświadczył, że bierze na siebie remont kadłubu, zobowiązując się, że go odda za 5 miesięcy do dyspozycji właścicieli w takim stanie, w jakim był przed pożarem.

Złoto w kartofelkach.

Nieskomplikowany proces chemiczny.

Każdy posiadacz diamentów wie, że te cenne kamienie nietylko, że zachowują swój blask, ale nawet lepsze jeszcze ognie dają wtedy, gdy się je przechowuje w wydrążonym surowym kartoflu. To też amsterdamscy jubilerzy oddawna już konserwują w ten sposób swoje diamenty.

Od niedawna posługują się surowemi kartoflami także

amerykańskie kopalnie złota.

Używają ich mianowicie przy procesie oczyszczania złotodajnej rudy. Gdy tylko surowiec zostanie dokładnie przemyty, miesza się go z rtęcią. Mieszaniną tą wypełniają robotnicy surowe wydrążone kartofle, a potem składają je na dużą patelnię, która tem tylko różni się od zwykłej patelni, że posiada w środku małe zagłębienie. Surowy kartofel wchłania pary rtęci, tworzące się podczas nagrzewania patelni z jej całą zawartością, a czyste złoto spływa do zagłębienia patelni i zbiera tam się. Po ukończeniu nagrzewania wydobywają robotnicy bez kłopotu czyste złoto, a nieskomplikowany proces chemiczny pozwala również wydobyć użytą do oczyszczenia rtęć.

Podsłuchane.

U SŁYNNEGO CHIRURGA.

— Panie doktorze, a czy ja tę operację zniosę?

— Według teorji będzie pani żyła, ale gdyby pani przypadkiem umarła, to zostanie pani nieśmiertelną w dziejach medycyny jako osoba, która powinna była żyć, a jednak umarła.

POŻYCZKA.

— Jak to dobrze, że pana spotykam! Zapomniałem w domu portmonetkę nie mam czem zapłacić rachunku, może mi pan pożyczy pięć złotych?

— Wie pan co? Lepiej pożyczę panu dwadzieścia pięć groszy na tramwaj, pojedzie pan do domu i przywiezie sobie portmonetkę.

Osobliwości targów paryskich

Kielich wina zadarmo.

W tych dniach w Paryżu otwarte zostały targi, mające wielkie znaczenie w życiu ekonomicznem Francji. Świadczy o tem fakt, że w tym roku, nie bacząc na ciężki kryzys, ilość stoisk znacznie się powiększyła, przekroczywszy 9000. Nawet dla pobieżnego przeglądu terytorjum targów, które zajęły ogromną przestrzeń obok Porte Versale, **trzeba poświęcić kilka dni.**

Paryż dostarczył na ten jarmark wszystkiego co tylko potrzebne człowiekowi. Można się ubrać od stóp do głowy, nabyć nowy dom, wraz z meblami i urządzeniem, samochód, bryl[an]ty, zaopatrzyć piwnicę w najlepsze wina... Oddział win, jak zwykle, cieszy się wielkiem powodzeniem. Tłumaczy się to nietylko wysokiemi gatunkami francuskich win, lecz jeszcze tem, że można je próbować bezpłatnie. Kto potrafi oprzeć się pokusie?: To też co dziennie tysiąc paryżan odwiedza targi w specjalnym celu wykorzystania rzadkiej okazji... Francuz jest oszczędny. Wykalkulował sobie, że warto wydać 1 fr. 40 cent. na metro (podziemną kolejkę) w obie strony, aby się porządnie **napić dobrego winka.**

Odwiedzający stoisko nie może odmówić handlarzowi z Reimsu, który sam dopomina się o okazanie mu zaszczytu wychylania kieliszka szampana. Obok musującego wina usadowił się w[i]niarz z Macon, który rozlewa w szkla[nki] ciemne jak rubin wino. O kilka kro[ków] dalej czyha urocza brunetka, wa[bią]ca czarką zamrożonego sauternu.

W oddziale radjowym gość momen[]talnie głuchnie. Tysiące aparatów jed[]nocześnie wygrywa walce, brawur[o]we marsze, operowe motywy, ostatni[e] wiadomości i kursy giełdowe. W pałac[u] elektryczności oślepiają miljony zapa[]lonych lamp... Prędzej precz stąd! N[a] ulicę, na której szumi jak górski poto[k] wielojęzyczny, barwny tłum.

Na targach dużo cudzoziemskich p[a]wilonów, z których wyróżnia się sto[]isko Sowietów z powiewającą u góry

czerwoną flagą.

Ciekawe, że pawilon ten mieści się vi[s] — a vis oddziału sztuki pogrzebowej [i] pomników cmentarnych. Zwraca uwa[]gę olbrzymich rozmiarów mapa ZSSR upiększona wstążeczkami kolorowemi, które wskazują na miejsca eksploatacj[i] złota, nafty, żelaza itp. Na ścianac[h] rozwieszone są plakaty „Inturysta", [w] których zaleca się cudzoziemcom spę[]dzić wakacje w kraju „piatiletki". O[]bok umieszczone są „sukcesy pierw[]szej piatiletki" — fotografje Pałac[u] Zimowego, Jałty wraz ze wspaniałyn fotomontażem nowopowstałych fabry[k] na Uralu i gigantycznych turbin n[a] Dnieprze.

J. K.

Błyskawiczny sposób zawierania małżeństw

Ślub przez telefon.

Ameryka, kraj rekordów, przoduje też w tem wszystkiem, co dotyczy szybkiego i „wygodnego" zawierania małżeństw.

„Czas to pieniądz" mówi Amerykanin. Trzeba stracić dużo czasu aby pojechać do proboszcza lub też do urzędu stanu cywilnego; dalsze kilkanaście cennych minut pochłania sama ceremonja zaślubin. Spieszący się narzeczony może

uniknąć tej straty czasu.

Może poprostu zadzwonić do urzędu stanu cywilnego. Tam poproszą go uprzejmie, aby podał numer swego telefonu. Natychmiast łączy się z nim urzędnik stanu cywilnego, który w ten sposób ma pewność, że z drugiego końca drutu płynie doń głos prawdziwego narzeczonego.

Ten błyskawiczny sposób zawierania małżeństw szerzy się w Ameryc[e] bardzo szybko. Ceremonja jest bardz[o] uproszczona. Po zanotowaniu personal[]jów narzeczonego urzędnik wzywa d[o] telefonu narzeczoną. Jednocześnie u[]rząd stanu cywilnego łączy się telefonicznie z dwoma świadkami, który[ch] nazwiska i numery telefonów podaje n[a]rzeczony. Wystarczy jedna minuta, aby urzędnik mógł ich zapytać, czy zechcą być świadkami. Jeszcze dw[a] krótkie „tak" od obojga narzeczonych krótkie podziękowanie — i na świeci[e] przybywa

jedna uszczęśliwiona para.

Kto zechcę poczekać jeszcze par[ę] lat, dowie się z pewnością jaki sposób wynaleźli praktyczni Amerykanie, aby udzielać telefonicznie — rozwodów.

Popierajcie przemysł krajowy!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.

Dwa zdjęcia.



Miraż...



i rzeczywistość.

„WESOŁE ŚNIADANKO, OBIADEK I KOLACJA".
Śmiejcie się, jeżeli pragniecie zdrowia!
Komisarz zdrowia miasta Nowy Jork ma głos.

Niema to jak Ameryka. „Wuj Sam" ma tak jowialny pogląd na życie, że się to udziela jego poddanym. Nawet komisarz zdrowia miasta New York ogłasza w prasie wesołe „obwieszczenia", które tak się mają do oficjalnych komunikatów pojawiających się w miastach europejskich — jak foxtrott do marsza żałobnego. „Kurjer Narodowy" wychodzący w Ameryce ogłosił charakterystyczny elaborat miejscowego dygnitarza.

Podajemy go w całości.

Tytuł brzmi: „Śmiech to przyjaciel zdrowia".

Napisał
Shirley W. Wynno, M. D., Dr. P. H.

Komisarz Zdrowia Miasta New York.

„Śmiech przy każdem jedzeniu, a nawet nierzadko, pomiędzy jednem a drugiem jedzeniem,—oto najważniejsza obecnie potrzeba tego narodu, jak i wogóle każdego innego na świecie. Śmiech jest jednym z ważniejszych czynników zdrowia. Nie korzystamy z tego czynnika w dostatecznej mierze. Wystarczy tylko obejrzeć się naokoło, by się przekonać, że za wielu ludzi ma zbyt surowy i

za poważny wygląd

i że rzadko kto uśmiecha się, nie mówiąc już o serdecznym uśmiechu. Osoba wesołego usposobienia rzadko kiedy uskarża się na kłopoty z żołądkiem i rzadko też choruje.

Dobroczynne skutki śmiechu dla zdrowia można przypisać temu faktowi że podstawą śmiechu jest uczucie i jeżeli odpowiednie uczucia w nas są poruszone, nasz umysłowy stan odbija się korzystnie na większości naszych organów. Umysł i system nerwowy mają kompletną kontrolę

nad naszem ciałem,

tak w stanie świadomym, Kontrola ta jest świadoma, gdy stosujemy naszą siłę woli poruszając w ten sposób dowolnie naszemi muskułami chodząc, rozmawiając, jedząc, czy pijąc, a nawet możemy świadomie powstrzymać nasz oddech na chwilę. Możemy także śmiać się świadomie, a gdyby większość z nas mogła śmiać się z trywialnych kłopotów, zamiast rozmyślać i martwić się z tego powodu, wszyscy niewątpliwie cieszylibyśmy się

o wiele lepszem zdrowiem.

Śmiech wywołuje jaśniejszy pogląd na wszystko i dlatego właśnie śmiech nietylko nadaje większego życia całemu naszemu systemowi, ale pod jego wpływem prawie wszystkie organy działają o wiele sprawniej. Ciało, które „trzęsie się od śmiechu", musi również mieć i „uśmiechający się" umysł. A każdy lekarz powie ci, że właśnie od stanu umysłowego, w jakim się znajdujesz, zależy w najwyższym stopniu stan twego zdrowia.

Dlatego to czas wspólnego jedzenia w każdej rodzinie powinien być czasem, zapewniającym dla każdego

przyjemność i szczęście.

Śmiech pomiędzy jednem a drugiem jedzeniem więcej pomaga do trawienia, niż najlepsze pigułki w świecie pomagające do zdrowia. Gdy wstaniesz rano, umyj się i zasiądź do śniadania z uśmiechem. Uśmiech jest zaraźliwy. Nie długo będziesz czekał na to, że cała rodzina siądzie z tobą do stołu z uśmiechem. Z czasem śmiech serdeczny znajdzie się u wszystkich jako rzecz naturalna.

W południe postaraj się jeść przekąskę z serdecznym przyjacielem, byś w rozmowie z nim mógł sobie

zapewnić śmiech.

To ci pomoże do utrzymania dobrego humoru przez całe popołudnie.

Pora obiadowa powinna być dla ciebie chwilą wesołości i śmiechu. Więcej uśmiechów i więcej prawdziwego śmiechu zmieniłoby wkrótce warunki w każdym domu.

Dlatego też śmiejcie się jeżeli naprawdę pragniecie zdrowia".

———



Wyprowadzka lotnika.

Zjedzone palto.
Skarga przyjaciela.

W początkach marca wszyscy spodziewali się, że wiosna będzie ciepła.

Spodziewał się tego również Kazimierz Brosz i dlatego dnia 4-go marca, w dniu swych imienin, zastawił palto w lombardzie i do figury: poszedł z przyjaciółmi na wódkę.

Ale po paru tygodniach gwałtownie się oziębiło i p. Kazimierz zaczął tęsknić za swem paltem.

Ponieważ nie miał pieniędzy na wykupienie palta, udał się do swego przyjaciela Adama Karasiaka i oświadczył mu:

— Adaś, zimno mi do figury, muszę palto, co je na imieniny zastawiłem, wykupić.

— To wykup.

— Właśnie przyszedłem do ciebie, żebyś mi dał forsę na wykupienie.

— Dlaczego ja?

— Boś ty mnie palto na imieninach przeżarł.

— Bujasz! Rękawy może na mnie najwyżej wypadły.

— Rękawy? Samych zakąsek za rękawy wtroiłeś! A gdzie wódka, gdzie gorące dania? Trzy czwarte palta jak nic zeżarłeś!

— A Olka i Felka nie było?

— Byli, ale mało jedli. Podszewka najwyżej na nich poszła!

— A ty to pies?

— Żołądek miałem zepsuty i ledwo guziki przejadłem.

— Gadaj co chcesz — machnął ręką p. Adaś, — a ja ci forsy nie dam. Po twoim palcie wtedy takich boleści dostałem, aż mnie skręcało. A zresztą nie trza było stawiać!

P. Kazimierz westchnął ciężko.

— Stawiałem, bo było ciepło. A teraz mam za swoje dobre serce zmarznąć? Zastanów się... — Nie dam forsy!

— Adaś! Miej litość! Jak się ociepli, znów zastawię...

— Nie dam!

— Będziesz żałował,

jak na suchoty umrę.

Sumienie cię będzie gryzło, żeś zdrowie przyjaciela przeżarł.

I p. Kazimierz tak się rozrzewnił nad swoim losem, że zaczął płakać. Widząc jednak, że płacz nie pomaga, otarł łzy, zamachnął się i wybił przyjacielowi dwa zęby.

Będzie biedaczek musiał znów coś zastawić, bo go sąd skazał na 30 zł. grzywny.

———

10 recept.
SZYBKA ORJENTACJA FARMACEUTÓW.

Międzynarodowy zjazd lekarzy w Madrycie przyniósł wiele ciekawych tematów prasie fachowej. W ostatnim numerze „Journal des Pharmaciens" znajdujemy tego rodzaju notatkę:

„W zacisznej kawiarence madryckiej zebrała się grupa młodych lekarzy, by pogawędzić swobodnie,

zdala od sali obrad.

Rozmowa zeszła na tematy bieżące. Jeden z lekarzy przytoczył kilka faktów niezwykle szybkiej orjentacji farmaceutów hiszpańskich, którzy bez namysłu przygotowują lekarstwa, wedle najbardziej nieczytelnych recept.

Poruszony temat tak zainteresował słuchaczów, że postanowili niezwłocznie sporządzić 10 recept w ten sposób, by każda z nich zawierała nieistniejący składnik, bądź też łacińską nazwę jakiegoś zwierza, ptaka lub ryby. Recepty, napisane na blankietach lekarskich,

oddano do 10 aptek

i otrzymano wzamian pokwitowania. W żadnym wypadku farmaceuta nawet nie mrugnął okiem.

Po upływie godziny lekarstwa były gotowe. Przyniósł je do kawiarni wydelegowany posłaniec. Okazało się że na niektórych butelkach widnieją naklejki aptekarskie w rodzaju: „Przed użyciem wstrząsnąć". Pozatem wszystkie miały wygląd normalny i niczem nie różniły się od innych butelek z lekarstwami".

Wesoły wieczór Fredka.

Fredek wygrał niedawno na loterji 500 złotych. Z radości postanowił się urżnąć. O świcie znalazł się w jakiejś podejrzanej knajpie, całkiem zalany. Śpiewał, pokrzykiwał wesoło i padał w objęcia

ludziom zgoła obcym.

Gdy jednak na zakończenie wyjął rewolwer i zaczął kropić na wiwat do luster, kelner ujął go silnie za kołnierz i wyrzucił kuchennemi schodami.

— Ach, szubrawcy! — ryknął Fredek. — Pożałujecie tego gorzko! Czy wiecie, kim ja jestem? Jestem hrabią!... Mój brat jest ministrem, a mój stryj ambasadorem!...

— Proszę w takim razie wybaczyć — mówi kelner. Może szanowny pan zechce wrócić na salę, to go wyrzucimy głównem wejściem!



Szachista w kąpieli.

TIU, TIU, KUJO, CIRADIŃ...
Tak podobno śpiewa słowik.

Słynny ornitolog niemiecki Bechstein zdołał ustalić po dziesięciu latach studjów śpiew słowika i spisać go w następującej transkrypcji:

Tiu, tiu, tiu,
śpe, tiu tokua,
tio, tio tio,
kuutiu, kuutiu, kuutiu,
okuo, okuo, okuo, okuo,
cii, cii, cii, cii, cii, cii, cii, cii, cii,
kuoror, tiu, piskua, pipickusi,
co, co, co, co, co, co, co, co co, co, ciradiń,
ci tosi, si, si, si, si, si, si, si,
core, core, core, corei,
catu, catu, catu, catu, ci,
dlo, dlo, dlo, dlo, dlo, dlo, dlo, dlo,
kuio, trrurriot,
ha, guir, giur, kuji kujo,
kujo, kuuji, kuuji, kuuji, kuji, kuji, gi, gi, gi.

Kto nie ma zaufania do transkrypcji ornitologa, niech

stara się ją sprawdzić.

Jest obecnie sposobność! W każdym razie „gruntowność naukowa" niemiecka święci w tem odkryciu prawdziwy „triumf";!

—oOo—

WAZON W PUDEŁKU.
Podarunek zakochanego Szkota.

Tom jest smutny, zakochał się bowiem w pięknej damie. Chciałby jej posłać podarunek, lecz szkoda mu pieniędzy. Klejnoty są kosztowne, nawet nie ma co marzyć. Kryształy, serwisy porcelanowe,

też drogo kosztują.

Zakłopotany Tom stoi właśnie przed oknem sklepu z porcelaną, gdy raptem daje się słyszeć brzęk tłuczonych naczyń. Co się stało? Tom wbiega do sklepu. Okazuje się, że z szafki spadł cenny wazon kopenhaski i pękł na kilkanaście kawałków.

— Panie — woła Tom — panie, sprzedaj mi pan te skorupy!

— Ależ — odpowiada kupiec — to nawet szylinga nie warte.

— Nic nie szkodzi. Proszę, oto cały szyling,

reszty nie trzeba.

A tu dwa pensy dla chłopca, który odniesie skorupy pod wskazany przezemnie adres. Tylko proszę dobrze zapakować w pudełko.

Na tem stanęło. Kupiec przyjął szylinga, a Tom wyszedł uszczęśliwiony, że tak tanim kosztem uda mu się

podbić serce uroczej kobiety.

Wszak powinna uwierzyć, że wazon pękł podczas przenoszenia.

Nazajutrz zakochany Szkot idzie do swej wybranki, która sromotnie zrzuca go ze schodów. Jak się okazało, właściciel sklepu zbyt rzetelnie wywiązał się z zadania, kazał bowiem pozawijać odłamki w bibułkę.

Gdy szef wraca...
Odpowiedź subjekta.

Samuel Rozmaryn przyjął do sklepu nowego subjekta, Mońka Szwarcberga.

— Pan musisz mnie zastąpić — oświadcza — bo wyjeżdżam na kilka dni. W kasie będzie siedziała moja żona.

Po powrocie z podróży pryncypał pyta:

— Panie Moniek, jaki był targ podczas mojej nieobecności?

— Nie wiem.

— Ile sprzedałeś pan madapolamu?

— Nie pamiętam.

— Czy przyszły jakie protesty od rejenta?

— Nie zauważyłem.

— Czy był list z Widzewskiej Manufaktury?

— Może był, a może i nie był.

— Pan jesteś osioł — krzyczy Rozmaryn — za takie głupie odpowiedzi, to ja pana na drugi raz wont wypędzę!

Po upływie pół roku szef udaje się

ponownie w podróż.

Moniek Szwarcberg, nauczony doświadczeniem, postanawia na wszystko odpowiadać bez zająknienia.

Szef wraca i wszczyna rozmowę:

— Ile panu pozostało podszewki kretonowej?

— Sto czterdzieści siedem i pół metra.

— Bardzo dobrze. Trzeba zamówić. Jaki był dziś obrót?

— Dwieście osiem złotych, czterdzieści groszy.

— A gdzie moja żona? Czy czasem nie słaba?

— Nie, dopiero we wtorek.

Rozwiązanie kryzysu.

Jeden z dziennikarzy francuskich, który niedawno wrócił z Ameryki, tak oto opisuje kryzys panujący za oceanem:

— Podczas mej podróży musiałem wskutek zepsucia motoru, zatrzymać się na noc w jakiejś głuchej fermie. Kiedy właściciel tej fermy dowiedział się, że jestem dziennikarzem począł się przede mną użalać:

— Wy, w Europie sądzicie, że u nas wciąż trwa prosperity. Raty wojennej nam nie płacą, a tu, u mnie naprzykład bieda aż piszczy. Maszyny rolnicze popsute, zboże zebrane gnije.

— W takim razie — zapytałem — w jaki sposób pan jest w stanie utrzymać tak obszerną fermę?

— Widzi pan — odrzekł smutnie Amerykanin — mam jedynego parobka, który dzięki swej pracy pozwala egzystować. Ponieważ nie mam pieniędzy na zapłacenie mu zależnej pensji za trzy lata całe moje gospodarstwo przejdzie na jego własność...

— No a potem?

— Potem ja będę u niego pracował jako parobek, dopóki gospodarstwo znowu nie przejdzie na moją własność.

TY MEGO, JA TWEGO...
Dorożkarskie baty.

Pan Majer Stokrotka, kupiec jest człowiekiem niezwykle oszczędnym, to też wysiadłszy na dworcu w towarzystwie wielkiego kosza, tłomoka z pościelą i drobiem, nie pośpieszył do luksusowej taksówki, ale rozglądał się

za poczciwą, tanią dryndą.

Dojrzawszy zdaleka dwa tego rodzaju wehikuły, począł wymachiwać obydwiema rękami, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

Obaj sałaciarze, dojrzawszy tak upragnionego w tych czasach pasażera, zacięli szkapy i kawalerskim galopem zajechali jednocześnie przed pana Stokrotkę.

Nie w ciemię bity kupiec postanowił wyzyskać sytuację i rozpoczął między konkurentami licytację in minus — kto weźmie mniej za kurs.

Kiedy po chwili p. Majer siadał już do dorożki zwycięzcy, rozżalony władca drugiego pojazdu rzucił pod jego adresem:

— Beduin jucha. Pudel za brodę szarpany. Starozakonny gajowy.

— Te, tylko obliczaj się ze słowamy, jak się siroto bez ojca i matki do cudzego pasażera odzywasz? — ujął się za p. Stokrotką „jego dorożkarz".

— Ja go łachudrę jeszcze nie tak wykształcę!

— No, co mu zrobisz?

— Parę kozic mu przyłożę, że piechty będzie zmiatał.

— Daj spokój. Nie zrobisz tego.

— Zrobię!!

— Spróbuj!

— Uj! Co to jest? co? — krzyknął w dorożce zacięty batem p. Stokrotka.

Po drugiem trzaśnięciu kozicy wyskoczył na ulicę. A potem

skakał już bez przerwy,

podcinany po nogach przez rozwścieczonego dryndziarza.

Drugi dorożkarz patrzył przez jakiś czas ze spokojem na to, co się dzieje: nagle zauważył, że w dorożce przeciwnika od kilku chwil siedzi również pasażer, z przerażeniem obserwujący całą scenę.

Wtedy podjechał bliżej, ujął bat w rękę i krzyknął:

— Dobrze! to ja twojemu teraz pokażę „kształt adwokacki". Zobaczem który dłużej wytrzyma, twój, czy mój?!

Co potem nastąpiło, trudno opisać.

Obaj pasażerowie, podcinani batami, biegli, zbierając manatki i wzywając pomocy. Z przewróconych koszyków wyrwały się przerażone kaczki — wrzask powiększał grozę sytuacji.

Szczęściem nadbiegła policja. Zlikwidowano zajście i obaj dorożkarze pp. Telesfor Murek i Feliks Pikuła znaleźli się przed sądem grodzkim, uzyskując po 7 dni aresztu.

———

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych



WICEK i WACEK

VII. na szerokim świecie.



Stary Prot: — Słuchaj Ficie i ty niedźwiadku! Pilnujcie tego domku. Idziemy obaj z kapitanem grać w warcaby do mojej jaskini na szczycie.
Wujek Tom: — Uważajcie na tych dwóch małpikrólów.



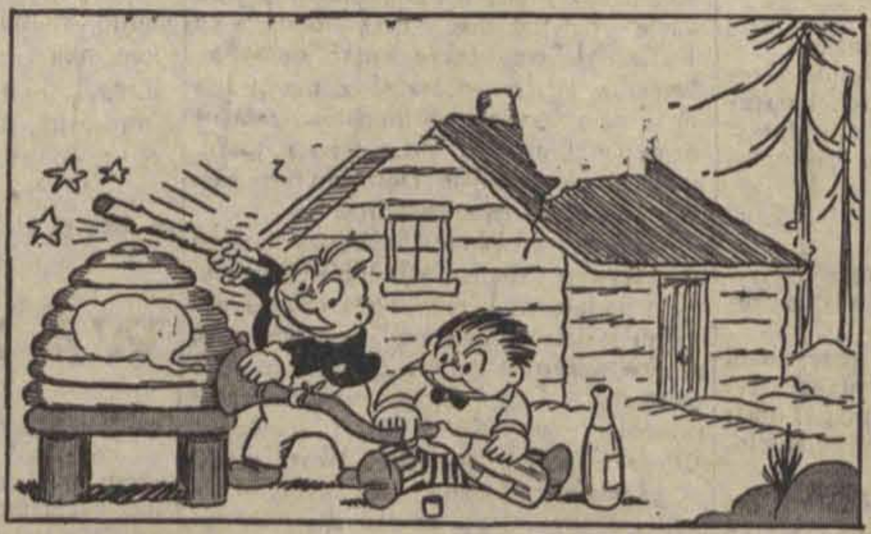
Ciotka Tekla: — Moje kochane aniołki, bawcie się grzecznie. Niech wam obwarzanki smakują dobrze, a potem wypijcie lemonjadę na moje zdrowie.
Wicek: — Dziękujemy ciotuni, może ciocia spokojnie się zdrzemnąć.



Wacek: — Gwałtu, moje obwarzanki. Jakiem prawem... Ciocia mi je dała.
Wicek: — Udław się, ty niedźwiedzi gamoniu.



Wacek: — My was nauczymy, złodziejskie przybłędy.
Wicek: — Obrabowaliście dwie niewinne istoty! Czekajcie!



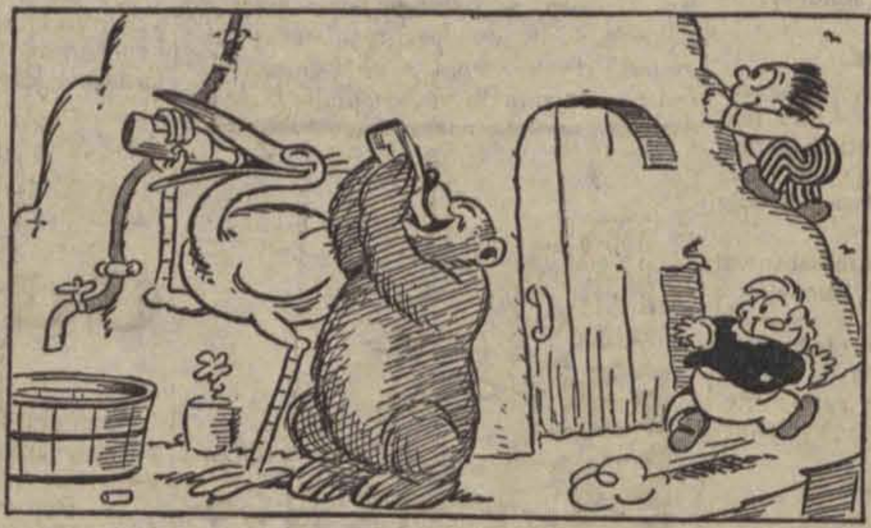
Wicek: — Wal, wal, niech pszczoły przez lejek włażą do flachy!
Ciocia Tekla (wewnątrz domu): — Czy wy do mnie mówicie, aniołeczki?
Pszczoły: — b-z-z-z... z-z-z...



Stary Prot: — Uważajcie na drzwi i pilnujcie, aby nam nikt nie przeszkodził w grze.
Wujek Tom: — Jakie oni mają zadowolone miny.



Wacek: — Nie gniewamy się na was, a na dowód zgody przynieśliśmy wam jeszcze po butelce lemonjady.
Wicek: — Abyście znali nasze dobre serce, to wam je nawet odkorkujemy.



Wicek: — A teraz w nogi!
Wacek: — Na zdrowie!
W butelkach: — bz... z. z. z. z. z. z.



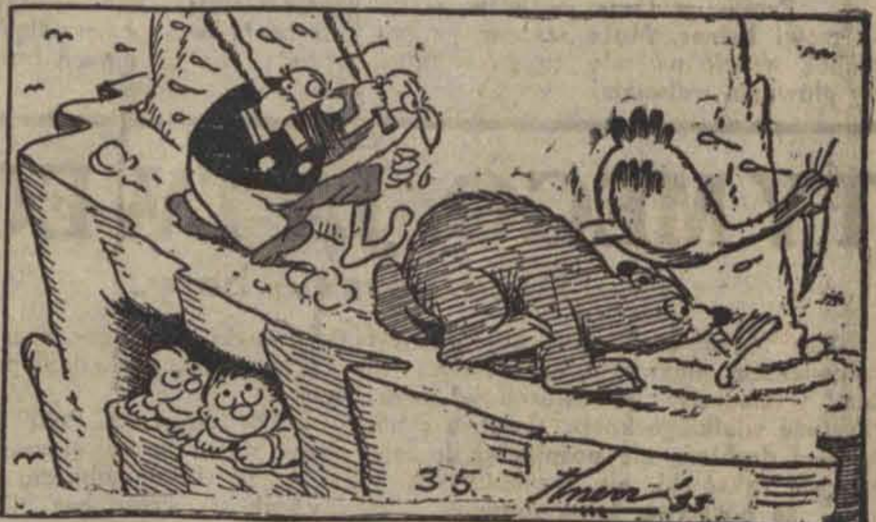
Wacek: — Ciekaw jestem, jak im nasza „lemonjada" smakuje.
Wicek: — Tym starym bałwanom też się należy „odświeżenie", co?



Wujek Tom: — Ratujcie, potop!
Stary Prot: — Niech kapitan nie gada głupstw, wiadomo przecież, skąd takie nagłe wypadki u nas się biorą...



Stary Prot: — Tak, tak, chowajcie głowy pod wodę, i tak wam to nic nie pomoże. Wstydźcie się, tak się dawać wyprowadzać w pole.
Wujek Tom: — Już mi głowa pęka od krzyku.



Stary Prot: — Szukajcie, szukajcie musimy ich znaleźć.
Wujek Tom: — I pomyśleć, że byłem już pewien wygranej.
Stary Prot: — Ja nigdy nie przegrywam!

